



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego

Pismo współfinansowane ze
środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
O autorytecie nauczyciela	
<i>Alina Rynio</i>	4
Co dalej z polską oświatą?	
<i>Teresa Misiuk</i>	7
Projekt reformy polskiej oświaty	
<i>Zygmunt Łupina</i>	10
Moja szkolna edukacja – lata 50. XX wieku a dzisiejsze wyzwania	
<i>Stanisław Błaszczuk</i>	13
Upominając się o przestrzeń aksjologiczną polskiej szkoły	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	15
Rodzina Papieża (cz. III)	
<i>Irena Malec-Iwańczyk</i>	18
<i>Pełno spotkań</i>	
<i>ks. Ryszard Winiarski</i>	20
Czy istnieje prywatność w sieci?	
<i>Zbigniew Niderla</i>	21
Dieta w profilaktyce nowotworów	
<i>Jan Fiedurek</i>	23
Fraszki refleksyjne	
<i>Jan Fiedurek</i>	25
*** (Debiut poetycki)	
<i>Gabriela Chałupa</i>	26
*** [moje światło]	
<i>Magdalena Skwarek</i>	27
<i>Aleja zakochanych</i>	
<i>Irena Ciesielska-Piech</i>	27
Śluby lwowskie Jana Kazimierza jako fragment dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów w kontekście Jubileuszu Chrztu Polski. Aspekt antropologiczny	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	27
<i>Kochajcie Ojczyznę nie świątecznie, ale codziennie, zawsze, trwale i stale – czyli Kornela Ujejskiego miłość do Polski</i>	
<i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	30
<i>Powinność nasza</i>	
<i>Irena Ciesielska-Piech</i>	32
Spostrzeżenia o wybranych rysach chełmskiego piśmiennictwa	
<i>Eugeniusz Wilkowski</i>	32
Inicjatywa Klubu Radnych Prawa i Sprawiedliwości Rady Miasta Chełm	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: marzec – kwiecień 2016	
<i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Zechcemy postawić pytanie, przed jakimi najważniejszymi zadaniami – jako naród – staniemy w najbliższej dekadzie? Na pewno musimy zagwarantować bezpieczeństwo, postrzegane zarówno w ujęciu strukturalnym (ochrona struktur państwa, granic), jak i personalnym (ochrona praw obywateli). Nie wypełnimy tego zadania, jeżeli nie odbudujemy własnego potencjału wytwórczego, wyznaczającego naszą pozycję w przestrzeni międzynarodowej. Przy słabej gospodarce nie będziemy mogli przeznaczać niezbędne środki na obronę militarną, ale także nie zagwarantujemy obywatelom bezpieczeństwa ekonomicznego i socjalnego. Trzecim przesądzającym determinantem, o naszej kondycji, będzie system oświatowy, postrzegany jako integralna część, od klas przedшкоlnych po poziom uniwersytecki. Ciągłe stoimy przed poważnymi szansami historycznymi, jeżeli zmitrzymy je, staniemy się krajem trzeciej kategorii, z którym nikt się nie będzie liczył. W imię interesów nadrzędnych, polskiej racji stanu, musimy okiełzać wszelkie niszczące ambicje, interesy partyjne i skupić się na realizacji celów strategicznych. Ciągłe jeszcze mamy szanse i nadrobienia zapóźnień cywilizacyjnych w stosunków do krajów najlepiej rozwiniętych. Mamy szanse, ale czy posiadamy dostateczne intencje? Nie te, deklarowane, okazywane zewnętrznie, szczególnie wówczas, gdy czas sposobny ku temu, gdy *wypada*, ale rzeczywiste, wpisane w codzienne czyny? Czy nie sparaliżują nas zmory zrodzone z naszej niemocy, niewytłumaczalnej bierności, *umywania* rąk w sprawach publicznych, ale także z najnormalniejszego warcholstwa?

O niewydolności polskiego systemu oświatowego wszyscy mamy świadomość. Ten organizm jest ciężko chory, wymaga nie aspiryny, a poważnej kuracji. Wybijmy sobie z głowy przekonanie, że będziemy mogli rozwijać się bez kształtowania poczucia odpowiedzialności za kraj i siebie. Cywilizacje bez rygoru intelektu i czystości etycznej po prostu karłowacieją i zostają skazane na upadek. Pozostaje to jedynie kwestią czasu. Tymczasem ze strony środowisk nauczycielskich w większym zakresie wysuwane są jedynie postulaty rozszerzające przywileje zawodowe, a nie przemyślane programy mogące zmienić zaistniały stan. Kierownictwo centrali najstarszego związku nauczycielskiego oczekuje nawet utrzymania na *garnuszku* pań-

stwa tych nauczycieli, którzy – z racji rynkowych – tracą pracę. Zresztą, z ust *działaczy* tego Związku nie słyszy się troski o poziom i treści kształcenia, zapomina się o wychowaniu, a pamięta jedynie o *oczekiwaniach* socjalnym. Polski system oświatowy ma służyć interesom zawodowym nauczycieli, czy polskiej racji stanu, podstawowym interesom narodowym? Tylko w normalnie funkcjonującej strukturze, z odbudowanym autorytetem szkoły, a zatem i nauczyciela, uczący będzie czuł swoją misję, ważność wykonywanego zawodu, jego autonomię. Każda inna droga prowadzi donikąd. Dlaczego jednak ta świadomość napotyka na tak potężne opory, zarówno ze strony nauczycieli, jak i rodziców? Rodzice odpowiedzialnością, za przygotowanie młodego człowieka, w tym w warstwie wychowawczej, obarczają szkołę, nauczyciele podnoszą, że bez wsparcia rodziców pozostają bezradni. Stanowiska te są wyrazem rozdartych relacji pomiędzy rodzicami a szkołą. One na nowo muszą zostać przywrócone, ożywione, złączone we wspólnym wysiłku. Musi w nich pojawić się odpowiedzialność, w imię nadrzędnych interesów rodziców, ich dzieci, szkoły, narodu.

Co jakiś czas przed narodem jawi się dar szans historycznych. Jesteśmy uczestnikami kolejnej szansy, jaka pojawia się po 1989 roku. Musimy ją podjąć, w imię celów nadrzędnych. Wszczęta została narodowa debata, nie chcemy, aby zabrakło w niej naszego głosu, stąd niniejszy numer pisma oddajemy tej dziejowej potrzebie. Wyrażamy swoją wdzięczność tym osobom, które przyjęły nasze zaproszenie i stały się uczestnikami podjętej dyskusji na łamach „Powinności...”.

Prof. dr hab. Alina Rynio, z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, upomina się o przywrócenie autorytetu nauczyciela, mistrza, bo tylko taki jest w stanie podjąć stojące przed nim wyzwania. Ten głos należy odbierać jako wyraz poszukiwań badawczych Pani Profesor, na co dzień zajmującą się głównie pedagogiką, a zatem podejmowaną sferą naszych rozważań, ale także jako nauczyciela akademickiego, od lat dostrzegającego oczekiwania młodego człowieka. Autorka podnosi, że młodzi czekają na mistrzów, że potrzebne są im autorytety, że oczekują wychowania do bycia dojrzałym człowiekiem. Jeżeli mamy przebudować polską oświatę, to o podnoszonych konsta-

tacjach nie wolno nam zapominać. Pani Profesor, za przedłożone rozważania, bardzo serdecznie dziękujemy.

Teresa Misiuk, Lubelska Kurator Oświaty, przedkłada szeroki zakres zagadnień do przedyskutowania i wdrożenia. Podkreśla, że trzeba zmierzyć się z niezwykle ważnym wyzwaniem, przebudową całego dotychczasowego systemu oświatowego. Zostaje ono poprzedzone ogólną debatą, jak również w blokach tematycznych. Zbierane są opinie nauczycieli, środowisk i ekspertów. Z treści przedłożonego tekstu jednoznacznie wynika, iż Pani Kurator w podnoszonej problematyce porusza się swobodnie, z pełnym znanstwem przedmiotu. Można przyjąć, że – z uwagi na pełnioną społeczną rolę Autorki – nauczyciele pochylą się nad podjętymi treściami. Pani Kurator, po objęciu ważnego i odpowiedzialnego stanowiska publicznego, złożyłem gratulacje prywatnie, dzisiaj składamy je w przestrzeni publicznej. Gratuluję, gratulujemy. Jesteśmy przekonani, że oświata lubelska – w rozumieniu województwa – otrzymała właściwego włodarza i że nareszcie szereg zaniedbań w nadzorze zostanie uporządkowanych.

Trudno byłoby podejmować dyskusję o oświacie bez udziału w niej dr. Zygmunta Łupiny z Lublina, historyka, uczestnika *solidarnościowej rewolucji*, przez wszystkie lata stale zatroskanego o kondycję moralną Polaków. Z przedłożonymi tezami dr. Zygmunta można się nie zgadzać, można podnosić, że część z nich jest zbyt radykalna, ale nie można ich nie zauważać. Ponadto, dr. Zygmunt Łupina wypracował swoisty przekaz, w jakiejś mierze wpisany w warstwę emocjonalną. Nie zapominajmy jednak, że przez całą dekadę lat 80. ubiegłego stulecia, ale i w kolejnych latach, wygłosił setki odczytów, prelekcji, wykładów, stąd obecny rys czynu, przenoszenia myśli w konkret, w proces egemplifikacji. U dr. Zygmunta wartości chrześcijańskie to nic innego, jak przestrzeń ponadczasowych wartości, stałych, realnie istniejących, depozytariuszem których stała się myśl chrześcijańska. Czy można podważyć Jego konstatację, że obecne niszczenie wartości może przynosić korzyści, w rozumieniu otrzymywania większej „kasy” (ekonomizm)? Więcej, *Złe myślenie o Bogu, o Ojczyźnie, lub brak takiego myślenia, może nawet „kasę” wzbogacić*. Czy nie jesteśmy świadkami takich postaw, czy nie są to czytelne znaki czasu? Drogi Zygmuncie, dziękujemy Ci za ten dar przekazu i za każdy, jaki od 1980 roku – poprzez wystąpienia, wykłady – podjąłeś w Chełmie i parafiach Ziemi Chełmskiej.

W podjętym dyskursie swoją obecność zaznaczył Pan Stanisław Błaszczuk, znany historyk z Chełma. W pierwszej części odwołuje się do doświadczeń swojego pokolenia. Przypomniane metody wychowawcze przyjąć należy za wyraz polemiki z dzisiejszymi, nieskutecznymi, prowadzonymi na manowce. Za zasadniczą przesłankę Jego tekstu przyjąć trzeba czytelne upomnienie się o obecność nauczania historii oczystej w polskiej szkole. Jednoznacznie odrzuca uczenie się „pod testy”, zapamiętywanie bez rozumienia procesów historycznych, bez niezbędnej „chronologii”. W każdą podejmowaną refleksję „wchodzimy” z bagażem swoich doświadczeń. Ponadto, Pan Stanisław wielokrotnie podnosi, że jest „praktykiem”. Wsłuchajmy się zatem w różne głosy – a zatem możliwe – połączone wspólną troską o zmianę istniejącego stanu w oświacie. Do powyższych narracji dołączone zostały refleksje upominające się o przestrzeń aksjologiczną polskiej szkoły.

Zapraszamy do kolejnej części opracowania Ireny Malec-Iwańczyk o rodzinie św. Jana Pawła II, której korzenie wpisane są w okolice Szczebrzeszyna. 18 maja 1920 r. przyszedł na świat Karol Wojtyła przyszły papież i święty. Gdy się urodził w wadowickim kościele rozległy się dzwony, *jako zapowiedź rozpoczęcia nabożeństwa majowego, a może to znak od Boga, że narodził się wielki człowiek*. Rodzice nadali mu imiona Karol Józef. W wieku 6 lat rozpoczął naukę w siedmioklasowej szkole powszechnej. Matka Emilia coraz bardziej *podpadata na zdrowiu...* Ta opowieść o rodzinie naszego wybitnego Rodaka nadal powinna nas wszystkich zainteresować.

Zapraszamy do lektury wierszy Ireny Ciesielskiej-Piech, lubelskiej poetki, która w swoich poszukiwaniach twórczych zwraca się także ku Kresom. W jednym z zamieszczonych utworów Autorka ukazuje aleję, jako miejsce spacerów, w tym wieczornych, zachwytu nad przyrodą, barwami jej światła. Podkreśla, że cień tej alei wyznacza ją uniesienia młodości. Drugi z wierszy wskazuje na potrzebę odczytywania znaków przeszłości, znaczonych mogiłami powstańcami, legionowymi, na *niehumanitarnej ziemi*. Czy wypełniamy swoją powinność wobec tych symboli? Pani Ireno, bardzo serdecznie dziękujemy za nadesłane utwory. Polecamy również wiersz Magdaleny Skwarek, studentki Politechniki Lubelskiej, pochodzącej ze Strzelec, (gm. Białopole), świetnie zapowiadającej się poetki. Przypomnijmy, Magdalena debiutowała na naszych łamach. Koniecznie trzeba zatrzymać się nad wierszem Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego

Pełno spotkań. Autor – z niezwykłą trafnością – wskazuje na ten rodzaj spotkań, które nic nie wnoszą. Za antytezę tej poprawności przyjmuje życie w zwykłej ziemi. Powtórzmy, tego utworu nie wolno pominąć.

Zatrzymajmy się nad tekstem Zbigniewa Niderli, który wpisuje się w rozważania z zakresu bezpieczeństwa personalnego. Autor stawia zasadnicze pytanie, czy w sieci istnieje prywatność? Odpowiedź jest jednoznaczna – nie istnieje. Firma, która prowadzi serwer „wchodzi” w posiadanie informacji o nas. Mogą one być wykorzystywane w różny sposób. Portale społecznościowe zupełnie pozbawiają nas prywatności, ale na utratę jej jesteśmy narażeni nawet przy tych, które „umożliwiają zarządzanie” informacjami, a więc powinny „gwarantować” poufność. Każdy rodzaj „wpisu” pozostaje w sieci. Z perspektywy lat może okazać się źródłem dalece kłopotliwym. Przy podejmowanej problematyce nie zapominajmy o psychomanipulacjach, które odbierają nam samodzielność myślenia. Polecamy także wskazania Autora, które dotyczą świadomego korzystania z portali społecznościowych.

Czy można byłoby przygotować kolejny numer naszego pisma bez fraszek prof. dr. hab. Jana Fiedurka? Jedynie przy założeniu, że stajemy się głusi na te treści, które są wyrazem dialogu Autora z otaczającą nas rzeczywistością. Jest jej baczny obserwatorem, a swoją głęboką wrażliwość łączy ze stałą troską o obecność wartości w życiu indywidualnym i publicznym. I w tym jest szalenie konsekwentny. Wielu spośród nas dostrzega nieprawość w naszej ojczyźnie, Pan Profesor ma tę przewagę nad innymi, że otwarcie artykułuje je. Jest to czytelny rys Jego postawy obywatelskiej. Nie bez znaczenia pozostaje i to, że jest to głos intelektualisty, wychowawcy młodego pokolenia na poziomie uniwersyteckim. Jako Mistrz stale wskazuje na konieczność kształtowania postaw odpowiedzialnych za dokonywane wybory, w tym wyznaczające

bieg spraw polskich. Ukazał się najnowszy obszerny tom fraszek Pana Profesora *W świecie kryzysu wartości. Fraszki refleksyjne. Napisano w roku pamięci o rocznicy 1050-lecia Chrztu Polski*. Serdecznie gratulujemy. Zapraszamy również do artykułu Pana Profesora wskazującego na rolę diety w profilaktyce nowotworów. Określane są one mianem chorób cywilizacyjnych, groźnych, niszczących zdrowie człowieka. Okazuje się, że odpowiednie odżywianie się może być istotnym czynnikiem w podejmowanej profilaktyce. Wiedza w tym zakresie staje się zatem bardzo ważna, pozwala bowiem kształtować odpowiedni model żywienia. Jak go budować? Odpowiedzi poszukajmy w przygotowanym opracowaniu.

W dziedzictwie Kresów sytuuje się twórczość Kornela Ujejskiego, Mistrza nauki pogłębionego patriotyzmu, wrażliwości na sprawę narodową. Doskonale rozumiał znaczenie łączenia przestrzeni polskości z katolicyzmem, istotę trwania religijnego z trwaniem przy wartościach narodowych. Zaproszenie do lektury jego utworów kierujemy w imieniu Waldemara Zbigniewa Okonia. Dziękujemy Panu Waldemarowi za podjęty wysiłek przygotowania tekstu. Równocześnie gratulujemy debiutu poetyckiego Jego wnuczki Gabrieli. Jej wiersz publikujemy z autentyczną satysfakcją. Nie mniej serdeczne gratulacje kierujemy ku młodziutkiej Autorce, życząc stałej radości tworzenia. W przestrzeń dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów wpisują się rozważania podjęte w 360. rocznicę ślubów lwowskich Jana Kazimierza. Wpisują się one w czas przeżywania Jubileuszu Chrztu Polski. Na ile jesteśmy otwarci na to doświadczenie wieków minionych, stale przenikających do warstw współczesnych, kształtujących dzisiejsze postawy?

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

O autorytecie nauczyciela

Alina Rynio

Zagadnienie autorytetu było i jest podejmowane w różnych aspektach zarówno w płaszczyźnie teoretycznej jak i empirycznej. Zainteresowanie tym problemem datuje się od starożytności. Łacińskie *auctoritas* oznaczała radę doświadczonych mężczyzn, która

miała za zadanie wzmacniać decyzję podjętą przez senat rzymski i zwiększać zaufanie do jej słuszności. Z czasem pojęcie autorytetu uległo społeczno-historycznym zmianom, zachowując swoje rdzenne starożytne znaczenie, podkreślające wpływ, wzór, zaufanie, godność i szacunek dla posiadanych przez kogoś walorów osobowych. Słowo „autorytet” pochodzi od łacińskiego *auctor*, czyli *autor* – twórca.

Prof. Władysław Stróżewski autorytet analizuje w kontekście twórczości, spełniania wartości, wyrabiania cech i społecznego przyzwolenia bycia autorytetem dla jakiejś grupy ludzi. Stoi ma stanowisku, że nie można przy tym samego siebie uważać za autorytet a chcąc zasłużyć na miano autorytetu, niezbędne jest mistrzostwo rozumiane jako doskonałość w jakiejś dziedzinie. „Może nią być nie tylko wiedza, sztuka czy polityka. Istnieją wspaniali rzemieślnicy, o których możemy powiedzieć, są mistrzami. Jako szewcy czy krawcy są autorytetami – można zwrócić się do nich o radę i wskazówki”. Zdaniem przywołanego autora mistrzostwo jest najczęściej wynikiem świadomego, nieustannie akceptowanego wyboru i chęci bycia wciąż lepszym i doskonalszym. Jeżeli ktoś mówi „wykonam pracę byle jak”, nie dojdzie do mistrzostwa i z pewnością nikt go za autorytet nie uzna”.



Jan Matejko, Wyjście żaków z Krakowa

Przywołane analizy korespondują ze stanowiskiem nieżyjącego już dziś profesora filozofii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim o. Ivo Zielińskiego. Na jednym ze swoich wykładów odsłaniając etymologię słowa „mistrz” wskazał on na łacińskie słowo „magister” które m. inn. oznacza nauczyciela, uczonego, mistrza, fachowca, specjalistę, majstra, budowniczego. Stąd „magisterium” oznacza naukę, nauczanie, biegłość, umiejętność, wzór, przykład. Przymiotnik „magistralis” znaczy tyle co mistrzowski, świetny, doskonały, uczone, zaś przysłówek „magistraliter” znaczy: po mistrzowsku, gruntownie, biegle, kunsztownie. We wszystkich tych terminach obecny jest rdzeń „magis”, przysłówek, który znaczy: bardziej, więcej, mocniej, prędzej, w wyższym stopniu”.

Autorytet jako instancja rozstrzygająca

Mistrz zatem to ktoś, kto w jakiejś dziedzinie jest wyjątkowo dobry, zna się na rzeczy i jest kompetentny w swoim fachu. Istotna jest też realizacja pewnego rodzaju powołania. Człowiek został postawiony w danej dziedzinie i czuje się odpowiedzialny. Dochodzi do wysokiego poziomu, jest uznawany za znawcę, można się do

niego zwrócić o opinię albo rozstrzygnięcie. Z fenomenologicznej analizy autorytetu wynika, że jeśli ktoś ma być autentycznym autorytetem, jego dzieła muszą być wykonane w sposób możliwie najlepszy, wręcz doskonały. Dlatego też autorytet jest często traktowany jako instancja rozstrzygająca. Zwracamy się doń w przeświadczeniu, że wie, jak rzecz wyglądać powinna i nie skłamię. Musi być prawdomówny, a my bezwarunkowo przeświadczeni, że uzyskamy opinię prawdziwą, obiektywną i zgodną z jego najgłębszym przekonaniem. Z tego wynika poczucie odpowiedzialności. Kto zasłużył na miano autorytetu, jest jednocześnie uznany za odpowiedzialnego wobec czynów i słów, jest też odpowiedzialny za skutki, które będą w ludziach narastały. Istnieje jeszcze jeden warunek: autorytet musi być niezależny, niepodatny na naciski, które by go wykorzystały dla cudzego interesu. Prawdomówność, odpowiedzialność i niezależność decydują o tym, że mamy do czynienia z osobą o określonych wartościach moralnych. Aby być autorytetem niezbędny jest więc pewien charakter moralny, nie tylko znawstwo, ale wręcz: „mistrzostwo”.

Warto zauważyć, że we współczesnych teoriach i praktyce wychowania uznającej za zasady rolę autorytetu, w oddziaływaniu pedagogicznym daje się zauważyć dążność do wyeliminowania tendencji maksymalizujących jak i minimalizujących jego rolę. Współczesna pedagogika przede wszystkim odrzuca koncepcje zbyt autorytatywistycznego woluntaryzmu i heteronomiczne programy wychowawcze oparte na ślepych posłuszeństwie i dyscyplinie (stosowane np. przez skrajny paternalizm) jak również wychowawczy legalizm i represjonistyczne środki penitencjarne oraz piętnuje wszelkie zbyt centralistyczne i totalitaryzujące koncepcje „idealne” monarchii, tyranii i dyktatury uznając je za antypersonalistyczne a w dalszych konsekwencjach nieskuteczne i utopijne. Szczególnie w pedagogice realistycznej nie uznaje się skrajnych idei antyautorytatywistycznych (chodzi o antyanarchistyczny woluntaryzm, indywidualizm i subiektywizm), które stają się zaprzeczeniem ideału autonomii, na jaki się zwykle powołują. Chodzi bowiem o wyważenie właściwej roli autorytetu w wychowaniu i związanych z nim dziedzinach.

Kryzys autorytetów i wołanie młodych o mistrza

Osobnym problemem jest nie tylko dotkliwie przeżywany współcześnie kryzys autorytetów i wołanie młodych o mistrza, ale również

konflikt autorytetów i możliwość wystąpienia różnych nadużyć w odwołaniu się do autorytetu w pracy wychowawczej z dziećmi i młodzieżą. Podkreślając konieczność eliminacji pseudoautorytetów postuluje się potrzebę ich zmiany w czasie samowychowania na doskonalsze, wyższe, bardziej autentyczne, szczególnie podkreśla się konieczność autorytetu moralnego, w którym nie tyle wyższość wychowawcy, ile zasada przyjaźni i partnerstwa stałaby się pomocą w osiągnięciu pełni rozwoju osobowości wychowanka, nie naruszając jego osobowej autonomii. W procesie wychowawczym przewiduje się możliwość zastępowania interpersonalnych struktur wychowawczych, zobiektywizowanymi, ale tylko wtedy, gdy zmiana taka umożliwi doskonalenie jednostek lub grup społecznych i zapobiegnie procesom depersonalizacji. Dlatego między innymi przestrzega się przed przenoszeniem autorytetów osobowych lub instytucjonalnych opartych na karności, sile lub przemocy istniejących w sytuacjach wyjątkowych (np. wojny, rewolucje, prześladowania lub wypadki losowe) na sytuacje ze swej istoty subtelnie zindywidualizowane, osobiste, zewnętrzne.

Autorytet a samowychowanie i wzór osobowy

Każdy autorytet wychowawczo-twórczy i atrakcyjny, a tym bardziej autorytet rodzicielski, nauczycielski czy religijny wyzwala inicjatywę samowychowania i świadomej dyscypliny (autorytet wyzwalający jest przeciwieństwem autorytetu ujarzmiającego). Nie wyklucza więc autentycznej postawy krytycyzmu, dyskryminacji i dialogu. Celem każdego, w tym także autorytarnego działania powinno być samodoskonalenie jednostki, zaspakajanie potrzeb własnych, a zarazem ogólnoludzkich, przede wszystkim religijnych i moralnych, poprzez zdobywanie odpowiednich sprawności i tym samym wartości kulturotwórczych. W pedagogice współczesnej podkreśla się w związku z tym rolę autorytetów jako wzorów osobowych, przykładów z którymi identyfikuje się wychowanek. Najczęściej kojarzone są one z działaniem moralnym osoby, której cechy, bądź czyny uważa się za godne naśladowania. Utożsamiane są one z modelami idealnego członka grupy społecznej wyznaczonymi przez zespół powszechnie szanowanych wartości i norm a także wyobrażeń związanych z pełnieniem określonych ról społecznych i zawodowych. Pojęcie wzór osobowy jest wieloznaczne, stosowane zamiennie choć niejednoznacznie z pojęciami takimi jak modele, ideały, ideały wychowawcze, wzorce osobowe.

W naukach społecznych wzory osobowe (także wzory kulturowe i społeczne) mogą mieć charakter normatywny (zespół pożądanых cech, zachowań i działań) oraz empiryczny (faktyczny styl życia i działania). Treść i forma wzoru osobowego zależy od czynników indywidualnych, historycznych, społecznych, religijnych i kulturowych. W wychowaniu religijnym jest to przede wszystkim wzór-autorytet osoby Chrystusa, Matki Bożej oraz modele osobowe świętych i błogosławionych.



Krzysztof Lubieniecki, Bakalarz

Wychowanie do bycia i uznawania autorytetem

Co więcej pedagogika personalistyczna czy chrześcijańska postuluje tzw. wychowanie do autorytetu, do bycia autorytetem i do uznawania autorytetu. Brak jednak w tym względzie odpowiedniej kultury jak również używanie autorytetu jako substytutu w myśl zasady „rób jak ja ci karzę, a nie jak ja robię“, co prowadzi do skrajnego autorytaryzmu lub antyautorytaryzmu. Czym innym bowiem jest wychowanie oparte na autorytecie, a czym innym jest wychowanie autorytarne. Przy wychowaniu autorytarnym rodzice uważają, że ich autorytet powinien naprawić zło tkwiące w dziecku, podczas gdy w przypadku wychowania opartego na autorytecie zainteresowanie skupia się na rozwoju, potrzebie pomocy, kształtowaniu i nakierowaniu. To, czy wychowanie będzie polegać na prawdziwym autorytecie czy też będzie wychowaniem autorytarnym, zależy od postaw rodziców, od tego, czy uważają dziecko za swoją własność, za

pozbawione niezależności przedłużenie samego siebie, czy też będą traktować nowe życie jako wolny, prawdziwy dar dla dziecka z jedną tylko możliwą konsekwencją: związku nacechowanego wolnością w przyszłości. Stwierdzenie, że rodzice uważają albo siebie albo Boga za stwórcę, jest podstawą interpretacji znaczenia władzy. Z powyższych analiz wynika, że autorytet odgrywa zasadniczą rolę w wychowaniu.

Musi to być jednak autorytet autentyczny, a nie tylko pozorny czy jedynie deklarowany. Wychowanie oparte na prawdziwym autorytecie prowadzi do wielu pozytywnych i różnorodnych skutków. Przede wszystkim prowadzi do kształtowania się dojrzałej i wszechstronnie rozwiniętej osobowości wychowanka o co przecież tak naprawdę wychowującym chodzić powinno.

Co dalej z polską oświatą?

Teresa Misiuk

Wakcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej (1600 r.) wielki hetman i kanclerz koronny, Jan Zamoyski zawarł zdanie „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie (...) Nadto przekonany jestem, że tylko edukacja publiczna zgodnych i dobrych obywateli robi”.



Jan Zamoyski

Te słowa sprzed wielu wieków trafnie oddają istotę, rolę i znaczenie oświaty, jako jednej z zasadniczych dziedzin życia społecznego, mającej wpływ na życie indywidualne każdego człowieka oraz na rozwój narodów i państw. Współcześnie oświata jest definiowana, jak czytamy w Wikipedii, jako „działalność polegająca na upowszechnianiu wykształcenia ogólnego i zawo-

dowego oraz realizowaniu zadań wychowawczych w celu zapewnienia jednostkom wszechstronnego rozwoju i pomyślnej egzystencji, a społeczeństwu więzi kulturalnych, łączących jego przeszłość historyczną z teraźniejszością i budową pomyślnej przyszłości.” Z tego powodu oświata powinna być w centrum zainteresowania zarówno rządzących, jak i obywateli. Zwiększenie jej jakości i efektywności powinno być stałą troską państwa. Jej finansowanie należy traktować jako dobrą inwestycję.

Jaka jest polska oświata? Jaka jest polska szkoła? Czy powinna się zmieniać? W jakim zakresie – gruntownie, czy może wystarczy lekka korekta? Pytań, a co za tym idzie odpowiedzi, może być znacznie więcej. Aktualnie trwa debata oświatowa „Uczeń. Rodzic. Nauczyciel – Dobra Zmiana”, zainicjowana przez Annę Zalewską, minister edukacji narodowej. Składa się na nią cykl spotkań w 16 województwach, obejmujących tematy: finansowanie oświaty, bezpieczeństwo, kształcenie zawodowe, szkolnictwo specjalne. Jednocześnie eksperci pracują nad zmianą podstawy programowej kształcenia ogólnego. Pani minister zachęca wszystkie zainteresowane podmioty do organizacji własnych debat. W odpowiedzi na ten apel w całym kraju odbywa się wiele spotkań – debat, konferencji, których zakres obejmuje różnorodne zadania składające się na polski system oświaty. Istotną różnicę w obecnej dyskusji o oświacie stanowi fakt, że poprzedza ona projektowanie rozwiązań, a nie służy uwiarygodnianiu rozwiązań już zaplanowanych. Nie wszyscy to rozumieją, a przez to także w różnym stopniu akceptują taką właśnie formułę. Już teraz chcieliby wiedzieć, co i w jaki sposób będzie zmieniane. Taka powszechna dyskusja jest bardzo potrzebna. Także po to, aby zmiany realizowane w jej efekcie miały jak najszerszą aprobatę. Żeby wskazać stopień i zakres zmian najpierw potrzebna jest

dogłębna ocena stanu obecnego. Jest powszechna zgoda co do tego, że system nie działa najlepiej. Niezadowolone wyrażają środowiska wyższych uczelni, rodzice, pracodawcy, nauczyciele, organy prowadzące, uczniowie. Oczywiście powody krytycznej oceny są różne. Podobnie duża rozbieżność dotyczy zakresu i charakteru oczekiwanych zmian. Obecna ekipa rządząca stanęła więc przed niezwykle trudnym zadaniem. Jak się wydaje, jest tego świadoma i zdeterminowana do działania.

Nie ma żadnych wątpliwości, że podmiotem tego systemu musi być dobro dziecka, kształtowanie jego umysłu, osobowości, stosownie do uwarunkowań psycho-fizycznych, tak, aby wyposażyć go w odpowiedni zasób wiedzy, umiejętności i postaw, które pozwolą mu rozpocząć z powodzeniem dorosłe życie. Jak to osiągnąć? Kiedy rozpocząć naukę? Czego uczyć? Jakie wartości przekazywać? Kto ma uczyć i wychowywać? Jaki powinien być kanon lektur szkolnych?... Postawienie jednego pytania wywołuje wiele następnych. Pisząc ten tekst, chcę zachęcić czytelników do refleksji, odnosząc się do zaledwie kilku aspektów, mających wpływ na jakość systemu edukacji.

Część trwającej aktualnie debaty na temat zmian w oświacie dotyczy m.in.: wypracowania optymalnych rozwiązań w zakresie ustroju szkolnego. Decyzja, jakie typy szkół będą składały się na system szkolny, powinna być, w moim przekonaniu, jedną z ostatnich, i oczywiście musi wynikać z poważnej, głębokiej refleksji nad oświatą, jako całością. Myślę, że istotnym utrudnieniem dyskusji jest to, że pojawiło się hasło likwidacji gimnazjów, wywołujące wiele emocji. Zaczęła się wymiana argumentów między zwolennikami i przeciwnikami tego typu szkoły, co znacznie zawężyło i spłyciło dyskusję. Punktem wyjścia do poważnej debaty o tym, co zmieniać i w jakim zakresie, powinno być wskazanie słabych elementów obecnego systemu oświatowego, jako całości, a nie tylko w odniesieniu do gimnazjów. Niewątpliwie do tych poważnych słabości zaliczana jest podstawa programowa kształcenia ogólnego, uczenie „pod testy”, zbyt krótka nauka w liceum ogólnokształcącym. Nie bez znaczenia są uwarunkowania prawne, finansowanie oświaty czy sposób kształcenia i doskonalenia nauczycieli. Oczywiście tych istotnych aspektów można wskazać znacznie więcej.

Rozmawiajmy więc nie w odniesieniu do sytuacji – gimnazja tak czy nie – tylko wypracujmy rozbudowaną odpowiedź na pytania, które w trakcie dyskusji są stawiane. Maksymalnie wykorzystajmy doświadczenia już zdobyte.

Nie powielajmy błędów. Już wiemy, że mówiąc skrótowo „uczenie pod testy” obniża wartość wiedzy i umiejętności młodych ludzi, podobnie jak – eksperyment uczenia umiejętności bez wiedzy nie przyniósł oczekiwanych efektów. Oczywiście kształtowania wiedzy i umiejętności nie możemy oddzielić od kształtowania postaw. Równie ważna jest odpowiedź na pytanie, nie tylko czego, ale także jak uczyć, aby uzyskiwać jak najlepsze efekty. I dopiero kolejny krok to opracowanie optymalnego ustroju szkolnego, czyli jak zagospodarować lata przeznaczone na naukę szkolną? Obecny system 6+3+3 jest krytykowany. Co w zamian? 4+4+4, czyli czteroklasowa szkoła podstawowa, czteroklasowe gimnazjum, czteroklasowe liceum, a może szkoła podstawowa I i II stopnia, każdy stopień po 4 lata i 4 lata liceum? Te rozwiązania dotyczą kształcenia ogólnego, którego efektem będzie zdana matura i kontynuacja nauki na wyższej uczelni. A co ze szkolnictwem zawodowym? Na jakim etapie powinno rozpocząć się kształcenie zawodowe? Czym powinno się zakończyć? Ile lat trwać? Jak zapewnić drożność kształcenia, tak aby wybór danego typu szkoły nie zamykał dalszej nauki?

Przypomnijmy, jakie możliwości mają aktualnie absolwenci gimnazjów:

1. Wybór liceum ogólnokształcącego, w którym nauka trwa 3 lata. Zdanie matury i kontynuacja nauki na wyższej uczelni. Taką decyzję podejmuje większość młodzieży, dzięki temu osiągnęliśmy już europejskie wskaźniki i znajdujemy się w czołówce, jeśli chodzi o odsetek ludzi z wyższym wykształceniem. Przyrost ilościowy imponujący. Niestety, nie ma to takiego samego odzwierciedlenia w jakości. Kolejny minus to znaczne bezrobocie wśród ludzi młodych z wyższym wykształceniem, czasem z więcej niż jednego kierunku. Należy jeszcze pamiętać, że uczeń, który nie zdecydował się na zdawanie matury lub jej nie zdał ma możliwość zdobycia zawodu poprzez ukończenie szkoły policealnej lub kurs kwalifikacji zawodowych.
2. Wybór nauki w 4-letnim technikum, które także może być zakończone maturą i dalej można kontynuować naukę na studiach lub można podjąć pracę, dzięki uzyskaniu kwalifikacji zawodowych, co jest potwierdzone zdaniem egzaminów. Ta droga nie jest łatwa, ale w ostatnich latach stale, aczkolwiek jeszcze wolno, zwiększa się liczba młodych ludzi dokonujących takiego właśnie wyboru.
3. Wybór zasadniczej szkoły zawodowej, trwającej 3 lata, po której uzyskuje się kwalifikacje do wykonywania zawodu. Absolwent takiej

szkoły może podjąć pracę. Ma także możliwość kontynuacji nauki w liceum ogólnokształcącym dla dorosłych – z możliwością rozpoczęcia nauki od 2 klasy i równoczesnego zdobywania kwalifikacji technikalnych na kursach kwalifikacji zawodowych.

Kursy kwalifikacji zawodowych zostały wprowadzone w systemie edukacji zmianą ustawy w 2012 roku. To stosunkowo nowa forma, ale zyskująca coraz większą popularność. Wpisuje się w realizację kształcenia ustawicznego, co jest ważnym wymogiem obecnego rynku pracy. Niestety, przy tej zmianie zlikwidowano technika uzupełniające i był to błąd.

Nie możemy rozmawiać o kształceniu edukacji ponadgimnazjalnej bez powiązania jej z potrzebami rynku pracy. Dlatego jeden z tematów, wybrany do ogólnopolskiej debaty o oświacie, dotyczy właśnie kształcenia zawodowego. Był on przedmiotem lubelskiej debaty o oświacie, która z udziałem pani minister T. Wargockiej odbyła się w Lublinie 15 marca br. W dyskusji o organizacji kształcenia – musimy pamiętać, że mamy ukształtować człowieka gotowego nie tylko do wykonywania określonego zawodu, ale równocześnie przygotowanego do świadomego i odpowiedzialnego udziału w życiu społecznym, gotowego do tego, aby wziąć odpowiedzialność za siebie i innych.

Niezwykle ważny problem to kwestia szkolnictwa specjalnego i znowu potrzeba rozsądnej odpowiedzi na kolejne pytania. Jak realizować edukację włączającą? Czy możliwa jest skuteczna edukacja uczniów o bardzo różnych niepełnosprawnościach w masowych szkołach?

Szukając dobrych rozwiązań w polskiej edukacji, nie uciekniemy od rozmowy o pieniądzu. Jak finansować realizację zadań oświatowych w Polsce w obecnych uwarunkowaniach ekonomicznych? Czy bez zwiększenia nakładów na edukację możliwa jest dobra zmiana? Co zmienić w systemie finansowania oświaty, aby go znacznie bardziej uszczelnić? Dotychczasowe rozwiązania prawne są w tym zakresie bardzo niedoskonałe. Brak możliwości pełnej kontroli nad wykorzystaniem środków publicznych, które w formie dotacji są przekazywane przez samorządy innym podmiotom prowadzącym szkoły i placówki oświatowe, prowadzi do licznych patologii i nadużyć finansowych. Zaznaczam, że nie jestem przeciwnikiem oświaty „prywatnej”. Zwracam tylko uwagę, że należy ją bardziej precyzyjnie opisać w prawie.

Już na wstępie podkreśliłam, że podmiotem w szkole jest uczeń, ale, jak słusznie zauważył prof. A. Nalaskowski – szkoła nauczycielem

stoi! Jacy są polscy nauczyciele? Krótka odpowiedź brzmi: różni, tak jak każda grupa zawodowa. Zależy także czy oceniamy ich na podstawie własnych doświadczeń, czy w oparciu o doniesienia medialne, które w ciągu ostatnich kilku lat mocno przerysowywały rzeczywisty obraz polskich nauczycieli. Dobrze, że szefowa resortu edukacji stale podkreśla potrzebę wzmocnienia autorytetu nauczycieli. To im powierzamy największy skarb – dzieci. Stawiamy im bardzo trudne zadanie do wykonania – wychowanie i wykształcenie kolejnych pokoleń. Żeby mogli to skutecznie realizować, ku zadowoleniu nas wszystkich, potrzeba wielu zmian o charakterze systemowym, np. wprowadzenia standardów edukacyjnych chociażby w odniesieniu do liczby uczniów w oddziałach klasowych czy zdecydowane ograniczenie czynności biurokratycznych. Poprawa ich warunków pracy prowadzi do lepszych warunków dla ucznia. Pilne do rozstrzygnięcia problemy to wynagrodzenia nauczycieli i pracowników oświaty oraz system kształcenia i doskonalenia nauczycieli.



Jan Matejko, Założenie Szkoły Głównej

Decydujący wpływ na wychowanie i wykształcenie dzieci mają rodzice. Ich głos był znaczący przy przywróceniu obowiązku szkolnego od siódmego roku życia. Nowelizacja ustawy daje rodzicom prawo wyboru. Mają oni także decydujący wpływ na realizowany przez szkołę program wychowawczy i profilaktyczny. Tylko wówczas, kiedy oddziaływania szkoły i rodziców będą spójne, proces dydaktyczny i wychowawczy będzie przynosił pozytywne efekty.

Dlatego niezwykle ważna jest współpraca rodziców i nauczycieli. Praktyka pokazuje, że jest z tym bardzo różnie. Dobrze więc, że w ramach toczącej się debaty, jest mowa o tym, jak tę współpracę ułożyć, szanując prawa i obowiązki obu stron.

W ślad za pytaniem postawionym w tytule, pojawiło się bardzo dużo pytań szczegółowych. Gotowych odpowiedzi znacznie mniej. To raczej sygnały, co do kierunków niezbędnych zmian. I to nie wszystkie. Na koniec jeszcze jedno pytanie, zasadnicze – kto odpowiada za oświatę w Polsce? W ostatnich latach wprowadzono rozwiązania, w wyniku których wiele samorządów realizuje własną politykę oświatową,

nie zawsze spójną z polityką państwa w tym zakresie. Rozpoczęty właśnie proces wzmocnienia roli kuratora oświaty, który w imieniu rządu sprawuje nadzór nad funkcjonowaniem szkół i placówek oświatowych, ma tę tendencję odwrócić. Filarem musi być publiczny charakter oświaty.

Włączmy się w tę zasadniczą dla naszej przyszłości debatę. Reformowanie systemu edukacji to zawsze operacja na „żywym organizmie”, więc przewidywalność skutków musi być niezwykle precyzyjna. Czy uda nam się wypracować rozwiązania o takim poziomie akceptacji, który mógłby stać się podstawą zawarcia umowy społecznej w odniesieniu do oświaty?

Projekt reformy polskiej oświaty

Zygmunt Łupina

Czy możliwy? Czyż ubiegłoroczne zwycięstwa Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenta i parlamentu Rzeczypospolitej nie urealniły poważnej reformy polskiej oświaty? Urealniły! Ale tylko poważną reformę. A **poważna reforma oświaty** to:

- a) reforma struktur organizacyjnych szkolnictwa,
- b) reforma nauczania,
- c) przygotowanie nauczycieli do tych reform.

Tę reformę powinna poprzeć większość społeczeństwa, gdyż pod względem nauczania stwierdza się w polskiej oświacie **katastrofę** (prof. Andrzej Waśko, „Gość Niedzielny”, 21 II 2016), a to może mieć wpływ na sytuację materialną Polaków. Ale ta reforma to za mało! Społeczeństwo polskie potrzebuje **generalnej, głębokiej reformy oświaty**, bo obecny system ma model neoliberalny, co skutkuje kryzysem moralnym i kryzysem, a nawet zanikiem świadomości narodowej. Dlatego:

- a) do wszystkich placówek oświatowych należy wprowadzić **wychowanie polskie**,
- b) tym wychowaniem nasycić nauczanie, by było to nauczanie wychowujące,
- c) przygotować nauczycieli do takiego wychowania i nauczania.

Wychowanie polskie, jako przedmiot nauczania, wprowadzić do wszystkich szkół publicznych i niepublicznych. Jego treść opracuje nowa **Komisja Edukacji Narodowej**, składająca

się z przedstawicieli państwa, Kościoła, społeczeństwa. Treści te należy oprzeć na etyce chrześcijańskiej, bo jest ona najszerza, najgłębsza i naturalnie słuszna.

Wychowanie polskie winno się oprzeć na dwóch mocnych filarach: **patriotyzmie i wierze chrześcijańskiej**. Gdy filary będą słabe – świadomość narodowa Polaków będzie słaba. Gdy ich nie będzie – nie będzie Polaków, nie będzie Narodu Polskiego. Walka toczy się więc o wielką stawkę i powinna zaangażować w nią większość społeczeństwa polskiego. Niestety – według mnie – większość z zaangażowanych takiej reformy dzisiaj nie poprze, gdyż kryzys świadomości moralnej nie ma wpływu na „kasę”. Złe myślenie o Bogu, o Ojczyźnie, lub brak takiego myślenia, może nawet „kasę” wzbogacić. Stąd pytanie czy możliwy? - dowody są liczne i mocne.

Protesty przeciwko reformie Trybunału Konstytucyjnego przejawiają się w brutalnej akcji opozycji, która sięga po wsparcie Unii Europejskiej i otrzymuje je. Z niepokojem myślę, że sięgnie ona po wsparcie Putina. W przypadku Unii miejscem rozmów jest Bruksela. W przypadku Putina – przypuszczalnie Targowica. W przypadku zaostrożenia ustawy antyaborcyjnej opozycja protestuje nawet w kościołach, bo tam Kościół ogłasza swoje stanowisko w tej sprawie. Opozycja występuje też przeciw badaniu prawdy o tragedii smoleńskiej.

W sprawie reformy oświaty protesty się rozszerzą, gdyż ta reforma dotknie praktycznie wszystkich. Protestujący uzyskają przypuszczalnie wsparcie Unii, której nie zależy na umacnianiu świadomości narodowej w państwach członkowskich.



Jan Matejko, Nikolaj Repnin z Elżbietą Grabowską i Izabelą Lubomirską.

Dlaczego te protesty?

Ich przyczyną jest stan świadomości polskiego społeczeństwa; jest on w głębokim kryzysie. Oto cechy tego kryzysu:

- 1) Mimo opozycji silnej wśród Polaków w czasach PRL, mimo fenomenu „Solidarności” – wśród Polaków występują silne elementy **postkomunizmu**. Oto co na ten temat mówi b. premier Jan Olszewski: „To, co obserwujemy przez ostatnie dwadzieścia kilka lat w naszym państwie... jest tak obciążone **pozostałościami PRL**... że nie wiem, czy na pewno jest ono godne nazwy Rzeczypospolitej” („Do Rzeczy”, 14-20 III 2016). Tę ocenę rozwija Krzysztof Mazur, politolog, prezes Klubu Jagiellońskiego: „Wprowadzona odgórnie doktryna <demokratycznego państwa prawnego> nie poprzedzona realnym demontażem państwa komunistycznego, zamiast służyć młodej demokracji – tak naprawdę wiązała ręce reformatorom (Z. Ł. i będzie wiązała obecnie) i gwarantowała <rentę nomenklaturową> ludziom poprzedniego systemu. To w dużej mierze przez tę doktrynę nie była możliwa dekomunizacja, lustracja, pozbawienie funkcjonariuszy aparatu represji ogromnych emerytur, osądzenie winnych zbrodni komunistycznych, czy skonfiskowanie majątku PZPR. W teorii mieliśmy demokratyczne państwo prawne, w praktyce – postkomunizm” (cytuje za Waldemarem Łysiakiem, „Do Rzeczy”, 29 III -3 IV 2016). W 2011 r. w sondażu w sprawie oceny stanu wojennego – połowa go poparła. To mówi o postkomunizmie, ale wchodzi też w 2-gą cechę świadomości polskiego społeczeństwa.
- 2) 2/ Ta drugą cechą jest **głębokie rozbitcie polityczne i moralne**. Świadczy o tym bardzo niska frekwencja wyborcza w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Około połowa społeczeństwa nie bierze w

nich udziału; jest bierna, obojętna, a **obojętność jest grobem patriotyzmu**. A druga połowa, ta aktywna politycznie, jest głęboko podzielona na konserwatywną prawicę i postkomunistyczną lewicę.

- 3) Kolejną niepokojącą cechą polskiego społeczeństwa jest **kryzys wiary**. Jednym z jego głównych źródeł jest polski postkomunizm, ale płynie on także z Zachodniej Europy, w tym i przez Unię Europejską. Zaniepokojony jest tym papież Franciszek, który „...stwierdził, że... Europa umiera na własne życzenie. A przyczyny są oczywiste: wyrzeczenie się chrześcijańskich korzeni, odrzucenie historycznej roli religii i duchowości – to stąd bierze się ryzyko, że Europa stanie się pustym miejscem...” („Niedziela”, 13 IV 2016). To stąd biorą się antykościelne demonstracje; ostatnio przeciw listowi biskupów polskich w sprawie aborcji.

Jeśli nasza świadomość narodowa winna się opierać na dwu filarach: **patriotyzmie i wierze chrześcijańskiej**, to musimy stwierdzić, że większość Polaków tej świadomości nie ma. **Nie jesteśmy więc wspólnotą – narodem polskim**. Niestety, te procesy dotknęły także poważną część – może nawet większość – polskich nauczycieli. Czy reformatorzy polskiej oświaty mają wiedzę na ten temat? Biorąc powyższe pod uwagę – należy stwierdzić: generalna, głęboka reforma polskiej oświaty spotka się z poważnym sprzeciwem. Należy ją jednak przeprowadzić w pełni, gdyż cząstkowe zmiany nie rozwiążą problemów najważniejszych.

Ten przydługi wstęp wydaje mi się potrzebny, gdyż: po pierwsze – ukazuje konieczność generalnej, głębokiej reformy, po drugie – ukazuje treści i cele reformy, po trzecie – ukazuje polityczne i społeczne trudności reformy. Zmusza więc do opracowania jej strategii co najmniej przez dwoje ministrów: P. Annę Zalewską i P. Jarosława Gowina.

Propozycje reformy oświaty człowieka obserwującego ją z boku, gdyż od wielu lat będącego na emeryturze:

- 1) Struktura oświaty: propozycje 4+4+4, występujące w dyskusjach, wydają się być dobre.
- 2) Programy nauczania na poszczególnych etapach: przedmioty, ich treści, rozłożenie w latach, tygodniach – winny być ustalone przez ekspertów (uczonych, praktyków, byle nie przez urzędników!) zgodnie z potrzebami wpływającymi z Polski i ze świata.

3) Biorąc pod uwagę powyższą ocenę stanu świadomości polskiego społeczeństwa – **ograniczyć uspołecznianie polskiej oświaty**, a więc m. in.:

- a) ograniczyć niepubliczną edukację i poddać ją skutecznej kontroli,
- b) ograniczyć role samorządów w oświacie,
- c) znieść konkursowe obsadzanie stanowisk: kuratorów – mianuje minister, dyrektorów – mianuje kurator.

W oświacie, wymagającej wysokich kompetencji (jak w wojsku, służbie zdrowia, orkiestrze symfonicznej, sporcie) nie ma miejsca na demokrację (Z. Ł.: już słyszę głosy manifestacji KOD-u: totalitaryzm!, totalitaryzm! Podyktowany minister Zalewskiej przez „Kaczora”!).

4) **Wpływ Unii Europejskiej** na reformę oświaty w Polsce; stwierdza ją minister Zalewska: „Nasze zmiany realizują się w zmianach europejskich” (wywiad dla „Do Rzeczy”, 7-13 III 2016 i w wywiadzie w I programie Polskiego Radia 5 kwietnia b.r.) Jest to niepokojące, zwłaszcza w sprawach wychowania w polskiej oświacie.

- a) Europa faworyzuje niepubliczną oświatę. Wiodącą rolę odgrywają kraje anglosaskie, gdzie co samorząd i gmina to inna edukacja. A my pragniemy wychowanie integrować.
- b) Unia pomaga finansowo w uczeniu trzech kompetencji: matematyki, informatyki i języka obcego. P. Minister pragnie zaproponować jeszcze dwie kompetencje: język polski i historię, kształtujące tożsamość narodową. Bardzo słusznie, ale obawiam się, że Europa tych kompetencji nie dofinansuje, a może nawet ich nie uznać. Kształtowanie świadomości narodowej nie jest przecież celem Unii Europejskiej. I co wtedy?
- c) Brońmy się przed wpływem Unii na wychowanie Polaków. Nie chcemy być lewicowymi liberałami. Nie chcemy popierać zwolenników gender, homoseksualnych małżeństw, aborcji, eutanazji. Jeśli natomiast ma dobre propozycje w dziedzinie nauczania, organizacji – to przyjrzyjmy się.

5) A teraz najważniejsze i najtrudniejsze zadanie: **reforma wychowania**. To zadanie w informacji: wywiadach, artykułach, dyskusjach traktowane jest marginesowo: ogólnie i bardzo wąsko. Powtarzam: wychowanie, aby było skuteczne w walce z kryzysem świadomości naszego społeczeństwa, aby stało się fundamentem narodu Polskiego,

musi oprzeć się na dwóch filarach: **patriotyzmie i wierze chrześcijańskiej**. Jego program winna więc opracować **Komisja Edukacji Narodowej**, składająca się z przedstawicieli państwa, Kościoła, społeczeństwa.



KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ

Ten program winien Polaków jednoczyć: winien więc być możliwy do przyjęcia dla chrześcijan wszystkich obrządków, jak też dla ateistów, bo będzie to program najlepszy, właściwie jedyny. Mówi abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski: „Wartości ewangeliczne określają naszą tożsamość. Te wartości kształtowały nasze życie osobiste i społeczne, naszą państwowość od początku. **Innych fundamentów nie mamy**” („Niedziela”, 20 III 2016).

Z tego programu, opracowanego przez nową Komisję Edukacji narodowej, jak z krzewu winnego, winny wyrosnąć latorośle:

- przede wszystkim: przedmiot **wychowanie polskie**, w programie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum;
- jako pomoc nauczycielom wszystkich przedmiotów, by ich nauczanie było wychowujące;
- jako program dla wydziałów wyższych uczelni przygotowujących i doskonalących nauczycieli;
- jako poradnik dla rodziców;
- jako poradnik dla pracowników wychowania przedszkolnego - jako pomoc pracownikom różnych organizacji,

- służb, wojska, klubów sportowych w ich pracy wychowawczej;
- jako pomoc mediom polskim w ich misji wychowawczej;
- jako zachętą dla kandydatów na nauczycieli – specjalistów z doktoratami

(wywiad P. Minister, „Do Rzeczy”, 7-13 III 2016).

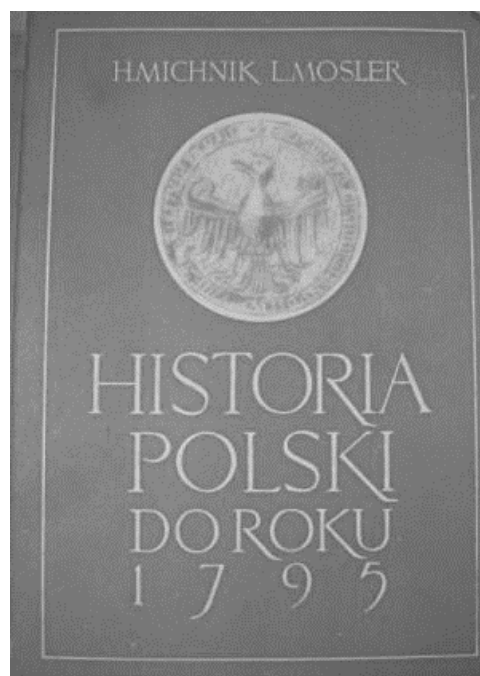
Kończę obietnicą: będę się modlił, by reforma oświaty okazała się rzeczywiście możliwa.

Moja szkolna edukacja – lata 50. XX wieku a dzisiejsze wyzwania

Stanisław Błaszczuk

Ww 7-klasowej Szkole Podstawowej w Sawinie. Była największą placówką oświatową w gminie. Wtedy każda, nawet niewielka miejscowość posiadała swoją szkołę – zwykle 1-klasową lub 3-klasową. Po jej ukończeniu młodzież kierowana była do szkoły wyższego stopnia. Większość moich nauczycieli pracowało jeszcze w okresie międzywojennym. Troje z nich prowadziło w okresie okupacji tajne nauczanie, jeden był „Sybirakiem”, jedna osoba była więziona za udział w AK. Oprócz tego pracowali młodzi nauczyciele, absolwenci chełmskiego liceum pedagogicznego. Nikt nie posiadał wyższego wykształcenia. Gdy po latach wspominam ich, to wydaje mi się, że nie pamięta się tego, co uczył nauczyciel, tylko jakim był. Nie pamięta się czy uczył dobrze czy źle. Dla mnie wszyscy byli autorytetami. W szkole nie było chuligaństwa, wulgaryzmów i chamstwa jak w szkołach dzisiejszych. Wprawdzie robiło się różne psikusy, ale były to zwykle uczniowskie wybryki. Raczej nie utrudnialiśmy nauczycielom pracy, może za wyjątkiem braku solidnego przygotowania się do lekcji i uważnego słuchania ich poleceń. W szkole obowiązywała dyscyplina. Nauczyciele stosowali kary cielesne, np. uderzenie w rękę linijką, klęczenie w kącie, pociąganie za uszy czy włosy. Po latach mogę stwierdzić, że stosowanie takich kar przynosiło niezłe efekty wychowawcze. Na lekcji było wesoło kiedy karany był kolega, ale przeżywałem także strach, że mogę być następny w kolejce do „wymierzenia sprawiedliwości”. Ale czy z tego powodu mogłem poskarżyć się do rodziców. Już z góry wiedziałem, że wymierziliby mi jeszcze większą karę. Tylko sporadycznie zdarzały się przypadki palenia papierosów przez uczniów. O narkotykach nigdy nie było żadnej mowy.

Autorytet rodziców egzekwowano bardzo stanowczo i nie było jak dzisiaj mowy o partnerstwie. Nie dlatego musiałem słuchać ojca, że był ojcem, ale dlatego, że nie dopilnowałem krów na pastwisku, które weszły w szkodę. Było to partnerstwo wynikające z obowiązku. A tych ostatnich miałem wiele. Często z kolegami grałem w piłkę, ale dopiero wtedy gdy, odrobiłem lekcje i wykonałem polecenia rodziców.



Budynek sawińskiej szkoły należał do jednych z najokazalszych w powiecie chełmskim. Tu odbywały się nie tylko gminne ale i powiatowe konferencje dla nauczycieli. W klasach wisiały portrety Stalina, Marksa, Bieruta, Rokossowskiego, Cyrankiewicza oraz godło państwowe (orzeł bez korony). Na ścianach były ciągle zmieniające się gazetki szkolne z okazji różnych rocznic państwowych i bieżących wydarzeń. Codziennie odbywały się apele poranne. Niektóre miały charakter bardzo uroczysty, np. z okazji wybuchu Rewolucji Październikowej,

zjazdów PZPR, urodzin Stalina, Lenina, Bieruta, wyzwolenia Warszawy, Dnia Dziecka, Dnia Kolarza, Dnia Wojska Polskiego, Święta Górnika, Święta Morza. Na zawsze pozostał w mojej pamięci uroczysty apel szkolny z okazji śmierci Stalina (9 marca 1953 roku). Byłem w poczcie sztandarowym na szkolnym korytarzu. Po uroczystości otrzymaliśmy słodycze. Byłem wtedy bardzo wzruszony. Był to jakiś dziwny dzień, u rodziców nie było widać atmosfery przygnębienia.

Największym świętem gminnym były obchody 1 Maja – Święta Pracy. Wtedy odbywał się ulicami Sawina pochód w których uczestniczyła młodzież szkolna, przedstawiciele zakładów pracy. Wszyscy przechodzili obok trybuny honorowej na której zasiadały władze polityczne i gminne. Niesiono portrety dygnitarzy partyjnych i państwowych oraz transparenty z hasłami propagandowymi.

Innymi świętami na które czekały dzieci była choinka noworoczna – nie bożonarodzeniowa oraz dzień św. Mikołaja, wcześniej zwanego Dziadkiem Mrozem. Wtedy otrzymywaliśmy ufundowane przez Komitet Rodzicielski paczki świąteczne. Byłem pokoleniem wychowanym na „Katechizmie polskiego dziecka” Władysława Bełzy, ale też dla równowagi ideologicznej musieliśmy znać na pamięć wiersz o młodym Stalinie, p.t. „Soso” (chyba autorstwa M. Fornalskiej?).

Uczyłem się z podręczników w których o wielu ważnych wydarzeniach historycznych nie wspomiano. Były elementem tabu, np. wojna polsko-sowiecka 1920 roku, 17 września 1939 roku, pakt Ribbentrop-Mołotow, wywózki Polaków na Syberię, zamordowanie oficerów polskich w Katyniu. Z kolei inne wydarzenia przedstawiano w taki sposób, aby prawdę zniekształcić. W ten sposób można było dowiedzieć się jak wielce szkodliwą postacią dla Polski był Józef Piłsudski czy Władysław Anders. Klęsce wrześniowej winna była polityka władz sanacyjnych, zaś 17 września 1939 roku ZSRR zajął tereny na wschodzie Polski zamieszkałe przez uciskaną ludność białoruską i ukraińską. Tylko sporadycznie wspomiano o powstaniu warszawskim i Armii Krajowej. Zaś takie organizacje jak Narodowe Siły Zbrojne(NSZ) i Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN), były organizacjami bandyckimi. Główny ciężar podziemnej walki zbrojnej z Niemcami spoczywał na Gwardii Ludowej (GL), Armii Ludowej(AL), Batalionach Chłopskich (BCh) i Czerwonej Partyzantce. Wtedy byliśmy dziećmi, mieliśmy swoje młodociane życie, sprawy, zainteresowania. Nie mieliśmy potrzeby szukania prawdy historycznej.

Zarówno nauczyciele jak i rodzice o tych sprawach nie chcieli rozmawiać, gdyż groziło to konsekwencjami dla jednych i drugich. Żyliśmy, rzekomo w ustroju innym niż przed wybuchem wojny. Jak nam wpajano, gorszym, kapitalistycznym. Wtedy panował wyzysk klasy robotniczej i chłopstwa. Mimo tak na szeroką skalę prowadzonej indoktrynacji młodzież przed lekcjami szła najpierw do pobliskiego kościoła. Przed lekcjami religii, które odbywały się w szkole odmawiano modlitwy. Od połowy lat 50. przybrała na sile operacja usuwania symboli religijnych, głównie krzyży. Nie odniosła ona jednak pożądanego efektów. Nastąpiła modyfikacja szkolnych programów nauczania, głównie historii i języka polskiego. W podręcznikach szkolnych dalej zawarte były hasła typu „Józef Stalin – przyjaciel Polski” czy „Ciężki los dzieci w krajach kapitalistycznych”. W klasach starszych treści czytanek dotyczyły takich postaci jak: Marks, Lenin, Dzierżyński, Bierut, Kasprzak, Dembowski, Okrzeja, Marchlewski, Luksemburg, Świerczewski. Znajdowały się urywki tekstów dotyczących, np. sojuszu robotniczo-chłopskiego, spółdzielni produkcyjnych, kułaków, planu 6-letniego, budowy Nowej Huty, o bohaterach pracy w ZSRR, fragmenty przemówień Stalina, Bieruta. W programie nauczania historii w kl. VII aż cztery tematy lekcyjne poświęcone były na omówienie Rewolucji Październikowej w ZSRR. Corocznie młodzież klas starszych uczestniczyła w pracach społecznych na rzecz szkoły i lokalnego środowiska, np. sadzenie lasu, zbieranie kasztanów i żołądzi oraz ziół, zbieranie złomu, butelek, makulatury a nawet szukaniu na polach indywidualnych rolników stonki. Nigdy wtedy jej nie znaleziono. Ówczesna propaganda mówiła, że to Amerykanie zrzucili tę zarazę nad Polską. Na masową skalę pojawiła się za to w latach 70.

Nie jest zasadnym omawianie kolejnych zmian programowych oraz indoktrynacji młodzieży w dalszych latach PRL-u. Trzeba było czekać aż do 1989 roku gdy nastąpił przełom w historii powojennej Polski. Ale czy on okazał się skuteczny? Z dzisiejszej perspektywy nie spełnił on swego zadania. Nie zobaczyliśmy wspaniałej perspektywy i potrzeby odbudowy oraz godnego urzędu polskiego domu. Ówczesna elita rządowa uznała, że naszą szansą jest wejście do nowej cywilizacji – bez pamięci, że naszą historię odrzucimy jako okropny garb. Pracowały nad tym kolejne rządy (nie wszystkie, ale większość), które systematycznie ograniczały obecność i rangę historii w polskich szkołach. Zredukowano jej miejsce w gimnazjach i szkołach średnich do symbolicznego minimum.

Mimo protestów nauczycieli i profesorów szkół wyższych kurs na niepamięć rządu premiera Tuska został podtrzymany. Uczeń opuszczający szkolne mury nie ma żadnego porządku chronologicznego w głowie. A kiedy jego brakuje – można młodemu człowiekowi wmówić wszystko, niestety.



Jean Baptiste Simeon Chardin, Młoda nauczycielka

Szkoła jakby uczy pod rozwiązywanie testów. Kto lepiej je rozwiązuje, ten lepiej zdaje.

Każdy egzamin, począwszy od tego po szóstej klasie szkoły podstawowej, po maturę, w dużej mierze opiera się na testach i pytaniach zamkniętych, w których uczeń musi tylko wybrać prawidłową odpowiedź. Żaden z tych egzaministów nie sprawdza, czy uczeń rozumie zagadnienie. Szkołę opuszcza coraz więcej uczniów, którzy nie potrafią czytać ze zrozumieniem, ale i samodzielnie myśleć. Dlaczego nie potrafią, bo nie ma czegoś takiego jak umiejętność bez wiedzy. Dziś żeby zdać maturę, nie trzeba znać historii, literatury polskiej, a nawet posiadać podstawowych pojęć z zakresu kultury. Kładąc nacisk na bezrefleksyjne zapamiętywanie coraz większego zbioru informacji zapominamy o wartościach moralnych i estetycznych. Szkoła trenuje pamięć, nie kształtuje charakterów. Dziś ceni się usłużność, elastyczność, pozycję, wygląd.

Wydaje mi się, że zmiana podręczników, a przede wszystkim programów nauczania historii, nie wymaga żadnej, wielkiej reformy, ale do tego potrzebna jest pomoc państwa. Drugą rzeczą jest kultura masowa, bo nie samą szkołą żyje wyobraźnia historyczna. I tutaj potrzebne są dobrze zrobione filmy, np. o wojnie 1920 roku, o tragedii Kresów, bitwie pod Legnicą, Wiedniem.

W ogóle szkoła musi się stać mniej formalna, obecna w małej i dużej ojczyźnie, interdyscyplinarna. Trzeba przegnać zmyły edukacji – zmęczenie, stres, nudę.

Upominając się o przestrzeń aksjologiczną polskiej szkoły

Eugeniusz Wilkowski

*Lecz zaklinam - niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...*

Juliusz Słowacki, *Testament*

Kolejny raz coraz odważniej zaczynamy mówić o potrzebie gruntownych zmian w polskiej szkole. Jej głęboką niewydolność dostrzegamy na wszystkich poziomach kształcenia, z akademickim włącznie. Rodzi się zatem pytanie, czym – zaistniały stan – należy tłumaczyć, jakich należy szukać przesłanek przyczynowo-skutkowych? Odpowiedzi na te pytania jawią się jako stosunkowo proste. W

polskiej szkole zabrakło przede wszystkim zasadniczego rdzenia, jakim jest osnowa filozoficzna i stała otwartość odwoływania się do łacińskiego dziedzictwa. Przestrzenie te powoli, ale wyjątkowo skutecznie, zostały wyprowadzone, usunięte, z uniwersytetów także. Tymczasem nie można podjąć poważnego dyskursu o człowieku, a przez to o jakiegokolwiek instytucji życia społecznego, jeżeli nie odpowiemy na podstawowe pytania, dotyczące tej wizji świata i człowieka, która staje się punktem wyjścia podejmowanego procesu kształcenia i wychowania. Każdy fragment przestrzeni szkoły należy przede wszystkim od przyjmowanych treści ontologiczno-aksjologicznych, czyli zasadniczych pytań dotyczących postrzegania struktury egzystencjalnej człowieka i przyjmowanego systemu wartości. Ten rodzaj refleksji zawsze powinien otrzymywać rangę wiedzy fundamentalnej,

nadrzędnej w stosunku do każdej uszczegółowującej dyscypliny. W polskim systemie edukacyjnym, jaki wykształcił się po 1989 roku, wiele zmieniło się. Zmianie uległa jego struktura, treści i formy przekazu, po raz pierwszy w naszych dziejach upowszechniło się szkolnictwo wyższe. Pojawiające się zmiany stawały się pochodną wielu determinantów. Niestety, zabrakło spójnej wizji narodowego szkolnictwa, właściwie osadzonej na depozycie wieków minionych..



Jan Matejko, Zygmunt I nadaje szlachectwo profesorom Uniwersytetu Jagiellońskiego

W dzisiejszej szkole wszystko podporządkowane zostało quasi-ekonomicznemu przesłaniu, sprowadzającemu się do odpowiedzi na pytanie, na jakiego człowieka jest zapotrzebowanie w danym kwartale czasowym, w rozumieniu potrzeb rynku (pomiędzy dociekania, czy rzeczywiście badanych). Owe przesłanie urosło do rangi dogmatu, zasady a priori, nie podlegającej jakiegokolwiek dyskusji. Zapomniano, że w szkole najpierw należy przybliżyć uczniowi, słuchaczowi, kim jest człowiek, jakie są rzeczywiste jego potrzeby, że należy go ukazać w jego pełnej strukturze materialno-duchowej, bez żadnej redukcji. Przed 1989 r. programy szkolne – będące pochodną materialistycznej wizji człowieka – sprowadzały byt ludzki do stosunków produkcji, bazy ekonomicznej. Po 1989 r. nie przywrócono poszukiwań filozofii klasycznej, ze swej istoty zorientowanej metafizycznie, na rzecz dziwnych, a zatem i niezrozumiałych kompromisów, pomiędzy sprzecznymi wizjami postpozytywistycznymi, postmodernistycznymi, skrajnego egocentrycznego indywidualizmu, materializmu konsumpcyjnego (wszak ideowy uległ wypaleniu), czy coraz częściej lansowanej ponowoczesności. Ta mozaika odniesień – bez żadnej spójności programowej – doprowadziła do zagubienia podstawowych treści humanistycznych.

Szkole wytracono zarówno możliwość budowania swojej misji, jak i suwerenności w funkcjonowaniu. W miejsce człowieka pojawił się jedynie obywatel. Co prawda, za zadanie przyjęliśmy ideę budowania społeczeństwa demokratycznego, ale istota odpowiedzialnych regulacji społecznych w takim społeczeństwie nie jest możliwa bez poczucia związku z dobrem wspólnym, z postrzeganiem nadrzędnych racji społecznych, w tym racji stanu narodu, państwa. Zachłyśnięci odzyskaną wolnością zaczęliśmy gubić niezbędne proporcje. Uczniom dano bardzo wiele praw, ale w oderwaniu od obowiązków. Jakby zapomniano, że młodym osobom konieczne przekazywać trzeba prawdziwe relacje pomiędzy wolnością a odpowiedzialnością, wspieraną autorytetami, hierarchią obiektywnie istniejących wartości. Ten zakres zadań szkoły w poważnym zakresie został zniszczony.

Nad salami lekcyjnymi, wykładowymi pojawiły się stada żarłocznych sępów, w postaci grup interesu, eksperymentów w zarządzaniu, czy rzekomego budowania nowego człowieka, wyzwolonego od wszystkiego, co łączy się z tradycją, stałością norm etycznych, estetycznych, czy poznawczych. Ten rodzaj podejmowanych działań wpisuje się w inżynierię społeczną, ale przede wszystkim w antropologię człowieka, a zatem w myśl filozoficzną. Zanegowane zostały ponadczasowe wartości, odstąpiono od klasycznego kryterium prawdy, dobra, zupełnie zrezygnowano z kształtowania wrażliwości na piękno. Szkołę coraz częściej zaczęto sprowadzać do instrumentarium nauki zawodu, wręcz zakładu usługowego, konsekwentnie rezygnując z wychowania. Jakże często słyszymy, że zadaniem szkoły jest przekazanie nawet już nie wiedzy, a pewnego przysposobienia rynkowego, przygotowującego młodego człowieka na potrzeby różnych instytucji. Szkoła zaczęła *wypuszczać* – rzekomo sprawnego – producenta, a szybko okazało się, że na pewno bezkrytycznego konsumenta. Uczniowi, podobnie studentowi, pozwolono stać się rozkapryszonym *dzieckiem*, któremu wszystko się należy, łącznie z odstąpieniem od elementarnych zasad przyzwoitości, elementarnej kultury osobistej. Z całą ostrością ujawniły się skutki rezygnacji ze szkoły, jako miejsca, w którym najpierw pomaga się słuchaczowi rozwijać w jego ludzkich zdolnościach. Po prostu, zrezygnowano z przekazu wiedzy o człowieku, zapominając, że bez solidnych podstaw wiedzy humanistycznej owe zasadnicze zadanie szkoły nie jest do podjęcia. Podobnie odnieść się należy do dobrej podstawy wiedzy przyrodniczej, bez znajomości której niemożliwe jest pełne zrozumienie otaczającej

rzeczywistości. Solidna wiedza jest zatem niezbędną, by na jej bazie uczyć młodego człowieka krytycznego, samodzielnego postrzegania świata, w każdym z jego aspektów. W nie zredukowanej wizji szkoły powinno być miejsce nie tylko na umiejętności kluczowe, ale na poznawczy wymiar edukacji, przekazywanie tej wiedzy, która formułuje człowieka, kształtuje jego dojrzałe postawy. Ponadto, przyswajanie wiedzy nie może zostać włączone jedynie w mechaniczne łączenie gotowego pytania z gotową odpowiedzią, tymczasem testy stały się kolejnym dogmatem dzisiejszej szkoły. Stąd absolwenci, nawet szkół wyższych, nie potrafią wypowiadać samodzielnych sądów, więcej, przeczytać ze zrozumieniem prostego tekstu. Nauczyciel, w znacznej części za jego przyzwoleniem, został poddany przeróżnym formom kontroli, nic nie wnoszącej, zbiurokratyzowanej sprawozdawczości. Jak, przy takiej pragmatyce, można budować trwałe kryteria poznawcze, wykształcać szacunek wobec prawdy? Jak można bronić ją, gdy sferę oświaty świadomie zaczęto wprowadzać w obszary relatywizujące każdą treść poznawczą? Dodatkowo szkołę zaczęła osłabiać teza, że w procesie dydaktycznym musi dojść do konsekwentnego rozdzielania wiedzy i umiejętności. Oczywiście, zawsze stać będziemy przed otwartym pytaniem, ile wiedzy powinniśmy przekazywać kolejnemu pokoleniu? Nie wolno jednak zapominać, że bez rzetelnej wiedzy nie wykształcimy pożądaných umiejętności.

Przeciętny absolwent polskiej szkoły, łącznie z absolwentami uczelni wyższych, nie posiada elementarnej wiedzy o sobie, jako bycie osobowym, nie odróżnia wartości od dóbr materialnych, niewiele wie o przeszłości własnego narodu, jego dziedzictwie kulturowym, a już prawie nic z dziejów najnowszych. Szkoła przestała przygotowywać do odbioru piękna muzyki klasycznej, poezji, ambitnego filmu, malarstwa, literatury, czyli tych obszarów kultury, które wymagają wysiłku intelektualnego. Dotychczasowa droga polskiej szkoły prowadzi donikąd. Decydenci, ale przede wszystkim sami nauczyciele, muszą wreszcie zrozumieć, że szkoła stanęła przed koniecznością wykrzesania odwagi upomnienia się o określony, wsparty na łańskim dziedzictwie Europy, kanon kultury. Powinien on obejmować to wszystko, z myślą filozoficzną, jako z najszlachetniejszą z upraw ducha, co legło u podstaw europejskiej, ale także i narodowej, tożsamości. Nie dopuszczalne jest usuwanie z przestrzeni szkoły treści polskich na rzecz enigmatycznie definiowanej nowoczesności, czy ponowoczesności, odniesień transnaro-

dowych, anonimowości, masowości, wytrącającej każdą ambitniejszą postawę. Nie można odstąpić od postrzegania kultury jako przestrzeni osadzonej w historii, przejawiającej się w symbolicznej. Koniecznie trzeba się upomnieć o postawy kreujące wiarę w możliwości jednostkowego umysłu i woli. Tylko wówczas, przyjmując taką wizję, będziemy w stanie wychować człowieka odpowiedzialnego za siebie, najbliższych, wspólnotę, naród, państwo. Jeżeli nie przyjmujemy wartości patriotycznych, bo rzekomo tchną zaściankowością, to miarą odniesienia niech pozostanie świadomość, że w przestrzeni międzynarodowych stosunków politycznych to właśnie państwa pozostają podstawowymi podmiotami, a nie organizacje transnarodowe.



Teodor Axentowicz, Czytająca

Szkoła musi powrócić do swojej pierwotnej funkcji wychowawczej. Polsce, Europie, potrzebna jest szkoła, która szanuje pierwotne, naturalne prawo rodziców do przekazywanej formacji kulturowej. Do rodziców należy niepodważalne prawo współdecydowania o przyjmowanej wizji wychowania, z pytaniem jakiej szkoły potrzebują, oni i ich dzieci. Bez względu na przywrócić należy wytrącony autorytet nauczyciela, a szkole wymiar jednej z najważniejszych instytucji życia społeczności lokalnych, czy narodowych. Nauczyciel musi być postrzegany

jako niezależny profesjonalista, dobrze przygotowany, wymagający najpierw od siebie, ale także od innych. Musi zatem wykrzesać odwagę odpowiedzialnego wypowiedziania się w sprawach ważnych, przywrócić etos zawodu, powrotu do kręgach elity. Szkoła, jako sfera publiczna, nie może pozostawać poza uzasadnioną krytyką, czyli przekazem upominającym się o odrestaurowanie jej misji społecznej. Stajemy przed różnymi znakami czasu, jednym z nich jest sięgnięcie po taki model szkoły, który pozwoli jej wywiązywać się z oczekiwań tej części społeczeństwa, która z troską myśli o przyszłości, która nie została *zneutralizowana* kulturą masową, konformizmem, narzucanymi stereotypami, psychomanipulacjami, dezinformacją, czyli tymi mechanizmami, które nie wymagają wysiłku ducha. Za pozytywny znak doby dzisiejszej przyjąć należy, że do coraz większych

kręgów społecznych dociera świadomość, że pojawił się czas na nieuchronne zmiany. Trzeba postawić jeszcze jedno istotne pytanie. Czy wizja konkretyzacji nowej szkoły jest możliwa w jej dotychczasowej strukturze, czy gimnazja rzeczywiście sprawdziły się? Jeżeli nie, to czy powinna czekać je kasata, czy przebudowa, sanacja? Czy konieczne zmiany mają być dyktowane interesem nauczyciela, czy wprowadzanego systemu, służącego celom nadrzędnym? Nowoczesne społeczeństwo, a zatem respektujące podstawowe zasady sprawiedliwości społecznej, ma stwarzać równe szanse, być ich kreatorem. Czy zatem, w tak postrzeganym społeczeństwie, powinno być przyzwolenie na konserwowanie przywilejów stanowych, odziedziczonych po byłym systemie ideologicznym, w którym wszystko pozostawało wyrazem nadania, ale i lojalności?

Rodzina Papieża (cz. III)

Irena Malec-Iwańczyk

Zmiany polityczne: takie jak klęska Niemiec, rozpad Austro-Węgier, rewolucja w Rosji i przede wszystkim powstanie niepodległej Polski 11 listopada 1918 r. wpłynęły na decyzję Emilii i Karola, postanowili, by Edmund po skończeniu II klasy niższej szkoły wojskowej w Enns powrócić do Wadowic, gdzie ukończy szkołę i zda maturę, i tak też się stało.

W 1918 r. Polska pojawiła się znów na mapie świata, rodzina Wojtyłów przeżywała to przełomowe wydarzenie. Nastąpiły zmiany w życiu rodzinnym. Gdy 31 X 1918r Karol Wojtyła skończył służbę w wojsku austriackim, 1 listopada zaczął ją w wojsku polskim. 56 Pułk Piechoty, w którym służył przekształcił się w 12 Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej. Miejsce stacjonowania pułku pozostało to samo, koszary przy ulicy Lwowskiej, w których godło austriackie zastąpiono polskim orłem. Zatem mąż Emilii w Wadowicach został oficerem nowej armii polskiej.

Oboje z żoną postanowili zmienić mieszkanie na większe, przy ulicy Rynek 2, było to do dziś samo centrum, serce miasta, dziesięć minut do koszar, kamienica z 1800 roku, własność żydowskiego kupca Chaima Bałamutha. Dla Emilii było to znakomite miejsce, blisko sklepów, a

więc łatwiej było jej prowadzić dom i blisko do kościoła. Specyficzny klimat małomiasteczkowy tworzyli straganiarze, malarze, szewcy, stolarze, grywali też muzycy uliczni, a w czwartki chłopcy przywozili produkty z okolicznych wsi. Sprzedawali kozy, owce, konie. Mieszkało tam ponad 2 tysiące Żydów. Ich mieszkanie było na pierwszym piętrze 50 m² powierzchni: salon, sypialnia, kuchnia, urządzone ze smakiem, zadbane i bardzo czyste. Życie rodziny Wojtyłów zaczęło się stabilizować. Nareszcie Emilia miała dom, o jakim marzyła, oazę ciszy i spokoju. Dość szybko nawiązała znajomości z sąsiadami, ale zawsze zachowywała dystans. Dom Wojtyłów nie był zbyt otwarty, nie zapraszali gości, nie wydawali przyjęć. Emilia, żona wojskowego, uchodziła w Wadowicach za damę, kobietę dystyngowaną, wykształconą, mającą swój styl.

Jesienią 1919 roku Emilia czuła i wiedziała, że spodziewa się następnego dziecka. Długo na nie czekała, bo od śmierci Olgi minęły ponad trzy lata i zaczynała się martwić, czy jeszcze będzie mogła zająć w ciążę, tym bardziej, że miała już 36 lat i sił raczej ubywało niż przybywało, a tak bardzo chciała, by Edmund miał rodzeństwo. Tą radosną wiadomością podzieliła się z mężem i synem. Była szczęśliwa, lecz radość krótko trwała. Od znanego ginekologa i położnika wadowickiego doktora Jana Moskały, Emilia usłyszała diagnozę, że ciąża jest zagrożona, że jej nie donosi i nie ma szans urodzić żywego

dziecka. A jeśli dziecko się urodzi, to kosztem życia matki. Aby więc ratować siebie, Emilia powinna usunąć poczęte już dziecko. Emilię targaly sprzeczne emocje, życie za życie, jedno ma być ważniejsze niż drugie. Każde ma przecież taką samą wartość i każde jest święte, dane człowiekowi przez Boga, takie zasady wyniosła z domu. Wiare traktowała poważnie. Rozumiała, że albo ją przełoży na życie i zastosuje w praktyce, albo nie powinna mówić, że jest wierząca. Ale z drugiej strony, żal jej było syna Edmunda, który miał dopiero 13 lat, któremu była potrzebna. A jeśli oboje nowonarodzone dziecko i ona nie przeżyją. Jak zostawić Edmunda i Karola samych, przecież tyle jeszcze z mężem było wspólnych planów, a Edmund zdrowo rósł, dobrze się uczył. Miała z niego pociechę. Chciała żyć, tak bardzo chciała żyć. Po rozmowie z mężem, Emilia zdecydowała, że urodzi dziecko. Cokolwiek się stanie, znaczy, że taka jest wola Boża. Często z rezygnacji rodzi się to, co wielkie.



Emilia i Karol Wojtyłowicz z synem Edmudem,
Kraków, 1908 r.

Emilia za wszelką cenę pragnęła wypełnić swoje przeznaczenie, wołała umrzeć niż pozbyć się swojego dziecka. Cechowała ją zgoda na życie takie, jakie ono jest. Wiedziała, że nie od niej wszystko zależy. Jej mąż sprowadził do żony lekarza wojskowego Samuela Tauba, by poprowadził ciążę Emilii i zadbał, aby żona podreperowała zdrowie i wzmocniła organizm. Doktor Taub podjął się ryzyka poprowadzenia ciąży Emilii na prośbę obojga małżonków i na ich odpowiedzialność. Emilia zdała się na zamysł Stwórcy. Była gotowa do ofiary, dla dziecka, które nosiła w sobie, ale też bała się, że mogą to być ostatnie miesiące jej życia, zwłaszcza dlatego, że tę ciążę wyjątkowo źle znosiła, często musiała leżeć i ubywało jej sił. Wszelkimi siłami woli dotrwała do dziewiątego miesiąca ciąży. Była skoncentrowana i silna psychicznie na osiągnięcie celu, pomagała jej w tym głęboka wiara, że to Bóg kieruje jej życiem. Gdy zbliżał się czas

porodu, Karol przyprowadził do domu położną, a sam zabrał Edmunda i poszedł z nim do kościoła, miał taki zwyczaj, że w ważnych momentach życia zatapiał się w modlitwie. Poród był domeną kobiet.

Drugi syn Emilii urodził się 18 maja 1920 roku. Tego dnia temperatura w Wadowicach dochodziła do 30 stopni Celsjusza. Zbliżała się godz. 17:00, gdy urodził się syn, w tym samym czasie rozległo się bicie kościelnego dzwonu, jako zapowiedź rozpoczęcia nabożeństwa majowego, a może to znak od Boga, że narodził się wielki człowiek. Chłopiec był wyjątkowo duży, silny, zdrowy i płakał tak głośno, jakby chciał przekrzyczeć ludzi śpiewających litanie w pobliskim kościele Najświętszej Marii Panny. Matka czuła radość, wzruszenie i szczęście, że zdarzył się cud, bo i dziecko, i ona żyją, i do tego chłopiec jest duży i mocny. Niemożliwe stało się możliwe. Gdy Karol z Edmudem wrócili z kościoła, dziecko już spało. Podobieństwo do matki było oczywiste. Rodzice nadali dziecku imiona Karol Józef. Miesiąc po narodzinach 20 czerwca kapelan wojskowy ksiądz Franciszek Żak, zaprzyjaźniony z ojcem ochrzcił syna, rodzicami chrzestnymi byli siostra matki Maria Anna Wiadrowska oraz Józef Kuczmierczyk, szwagier Emilii. W tym samym czasie, gdy urodził się Karol Wojtyła Warszawa witała marszałka Józefa Piłsudskiego, zdobywcę Kijowa, Polacy odparli Armię Czerwoną idącą na Warszawę, zmieniając bieg historii.

Emilia odżyła, jakby odmłodziła, nabrała sił i ozdrowiała. Niemal oszalała na punkcie tego dziecka. Okazywała mu nadzwyczajną troskę i czułość, kołysała, nosiła na rękach, śpiewała, nazywała syna Loluś, a gdy był starszy Lolek, pomimo wielu obowiązków domowych, jak opieka nad synami, mężem i chorym teściem Maciejem, rozpieszczała Karola, był jej oczkiem w głowie. Kiedyś powiedziała z takim wewnętrznym przekonaniem i z taką pewnością, jaką trudno spotkać „To dziecko będzie kimś wielkim”, przekonanie to podzielał jej mąż i starszy syn. Matczyna intuicja nie zawiodła. Gdy Lolek miał 3 lata, w 1923 roku zmarł jego dziadek Maciej Wojtyła, który ostatnie lata życia spędził u syna Karola. Emilia i Karol pochowali ojca w Białej, przy żonie Marii Zalewskiej. Od tej pory coraz częściej Emilia źle się czuła. Właściwie już od urodzenia trzeciego dziecka w ogóle już z nią nie było dobrze, jej życie było naznaczone chorobami, coraz większym cierpieniem, nieustanną słabością i bardzo ciężką pracą w domu. Mąż musiał pracować zawodowo, a ona organizowała zajęcia tak, by domownicy nie odczuwali jej niedyspozycji, dom był zadbane,

obiad ugotowany, a dzieci otoczone opieką. Nigdy nie popadała w depresję, ani zniechęcenie, nie narzekała na swój los. Kiedy była potrzeba pomocy, pomagały jej sąsiadki, Helena Szczepańska i Zofia Pudło. A trzeba też przyznać, że mąż Emilii oddany był żonie i dzieciom, nigdzie nie chodził po pracy, nie prowadził życia towarzyskiego, każdą wolną chwilę spędzał w domu. Pomagał też w lekcjach Edmundowi, który uczył się już w gimnazjum.

Lolek dość wcześnie chodził do przedszkola, prowadzonego przez siostry nazaretanki. Ojciec go zaprowadzał, a matka po obiedzie go odbierała. Emilia wychowywała synów w duchu wiary, nauczyła pierwszej modlitwy, czytała synom Pismo Święte. Marzyła, by jeden z nich został księdzem, a drugi lekarzem. Jeden miał leczyć dusze, drugi ciała. Coraz bardziej chora nadal prowadziła dom, szyla na maszynie, robiła na drutach swetry, szaliki, gotowała, prała, piekła ciasto. W 1924 roku Edmund zdał maturę z postępowaniem celującym. Wybrał studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Studia były dość drogie, a poza tym trzeba było płacić za mieszkanie i utrzymanie Edmunda. Odtąd Emilia miała do opieki tylko Lolka. Kiedy w 1926 roku skończył 6 lat, rodzice posłali go do szkoły męskiej siedmioklasowej Szkoły Powszechnej im Marcina Wadowity w Wadowicach. Edmunda teraz widywała rzadziej, przyjeżdżał do domu zazwyczaj tylko w

niedzielę. Jej postawa wobec synów wskazuje, że nie wychowywała ich pod kloszem. Miała świadomość, że dzieci nie są dla niej, tylko dla świata, bo przecież i lekarz, i ksiądz całkowicie oddają się na służbę innym ludziom. Miała też pełną świadomość, że los swych dzieci ostatecznie musi zawierzyć Bożej opiece.

W 1927 roku choroba mocno dawała się jej we znaki, martwiła się, że jest taka bezsilna, cierpiała na bezwład nóg, wyglądało, że ma chore serce i reumatyzm, coś było też z kręgosłupem i z wątrową. Mąż woził ją do lekarzy, do Krakowa, a w słoneczne dni wynosił żonę na leżaku, na balkon. Zajęta była wtedy szyciem lub cerowaniem. Taki obraz matki miał jej syn Jan Paweł II, swoją matkę zapamiętał wyłącznie jako osobę chorą. W 1927 roku było z nią na tyle źle, że Karol postanowił przejść na wcześniejszą emeryturę wojskową. Musiał na stałe zaopiekować się żoną i siedmioletnim synem. Emilia nie mogła podobać najprostszym obowiązkom, była zdana na pomoc innych. Trudność sprawiały jej nawet najprostsze czynności jak mycie, czy ubieranie, cierpliwie to jednak znosiła. Pokora stanowiła jej drugą naturę. Bywało wiele takich dni, które musiała spędzać w łóżku. Niekiedy nawet całymi tygodniami leżała w zamkniętym pokoju i nie chciała, aby Lolek patrzył na jej cierpienie.

ks. Ryszard Winiarski - *Pełno spotkań*

Pełno spotkań
które nic nie znaczą
przegadanych zgromadzeń
o wszystkim
więc naprawdę o niczym
pełno ludzi ważnych
od których świat się uzależnia
ich kaprysy
i poczucie własnej nieomyślności
przyprawia o zgony
pełno samotności
we wszystkich przypadkach
tej wielkiej w tłumie
i tej małej
w pojedynczym człowieku
pełno jest śmierci
aż trudno zdążyć z przebaczeniem

Lecz spójrz
ile jest życia w zwykłej ziemi
deptanej bez przerwy
w zwykłym deszczu
przed którym chowają się wszyscy
w zwykłym słońcu
tak posłusznym, że aż czas odmierza
w zwykłej nocy
która snom się kłania
w zwykłym wietrze
synonimie zmienności
w zwykłym kwiecie
który zawsze mniej ważny
niż owoc
w zwykłym nasieniu
które płodzi nową tajemnicę

Czy istnieje prywatność w sieci?

Zbigniew Niderla

W roku 2015 firma *Catvertiser.com* przeprowadziła analizę kont użytkowników popularnego serwisu społecznościowego Facebook. W miejscu określającym narodowość użytkownika, w przypadku 13,4 mln osób wpisano – Polska. Oznacza to, że 34,8% naszych rodaków ma aktywne konto w największym serwisie społecznościowym świata. Najlicniejszą grupę stanowią panie. W lutym 2015 roku było ich 6,8 mln. Jednak w ciągu 12 miesięcy (luty 2014 – luty 2015) szybciej przybywało mężczyzn (10,34% więcej). Wiekowo najwięcej jest osób między 25. a 34 rokiem życia. To w sumie 1,9 mln użytkowników. Z punktu widzenia reklamodawców to doskonała grupa ludzi potencjalnie czynnych zawodowo, czyli zarabiających i wydających własne pieniądze. Dynamicznie rośnie też odsetek osób starszych. Facebookowicze w wiek 55+ to nadal zdecydowana mniejszość, ale w ciągu roku przybyło ich 30%.

Korzystanie z serwisów społecznościowych to najpopularniejszy, wg. ponad 60% internautów, sposób spędzania czasu w Internecie. W coraz większym stopniu zastępują one inne, w tym elektroniczne, formy komunikacji (np. czat), służą jako album na zdjęcia, źródło informacji o świecie. Są też naturalnym narzędziem do organizowania się: wykorzystują je nauczyciele do kontaktu z uczniami, organizatorzy imprez i wydarzeń kulturalnych do ich promowania, a także aktywiści na całym świecie (np. syryjscy działacze nagłaśniali tą drogą wydarzenia w swoim kraju).

Ta wielofunkcyjność portali tylko częściowo uzasadnia ich wielką popularność. Młodzież, nauczyciele, rodzice – każda z tych grup korzysta z portalu społecznościowego w innym celu, ale rezultat jest ten sam: ten, kto nie ma konta, może stać się wykluczony. Z obawy przed tym dzieci nieraz ignorują zakazy rodziców i obchodzą ograniczenia wiekowe w portalach, podając nieprawdziwe dane.

Internet zastąpił podwórko, a jednocześnie otworzył przed młodymi ludźmi przestrzeń, która daje poczucie większej swobody, a nawet anonimowości. To paradoks, bo w Internecie każdy ruch jest śledzony. Wynika to przede wszystkim z modelu biznesowego, który realizują komercyjni dostawcy usług internetowych, zarabiający na reklamie. Im więcej wiedzą o

swoich użytkownikach, tym lepiej są w stanie dopasować reklamy do ich profili, co zwiększa zysk.

Firma, która prowadzi serwis społecznościowy, wchodzi w posiadanie bardzo szczegółowych informacji o stylu życia użytkownika, jego zachowaniach itp. Dotyczy to nie tylko aktywnych użytkowników portali: nawet osoby, które nie założyły konta, mają swoje „konta-cienie”, czyli fałszywe konta stworzone przez kogoś innego. Dzieje się tak np. wtedy gdy osoba mająca konto udostępni portalowi listę swoich kontaktów z telefonu bądź poczty e-mail.

Portale społecznościowe w uproszczeniu można podzielić na dwie kategorie: te całkowicie „publiczne” oraz te umożliwiające zarządzanie ustawieniami prywatności. Pierwsze z nich najczęściej umożliwiają występowanie pod pseudonimem, ale publikowane treści są dostępne dla wszystkich. Tak działa Twitter czy popularny wśród młodzieży Ask.fm. Coraz częściej sieci społecznościowe o podobnych charakterze tworzą się wokół aplikacji, np. Snapchata (przesyłanie krótkich filmów i zdjęć) czy Instagrama (przesyłanie zdjęć). Do tych sieci z Facebooka „ucieka” przede wszystkim młodzież, której szkoda czasu na tworzenie pisemnych wiadomości. Szybciej jest zrobić zdjęcie smartfonem i wysłać je do grupy znajomych. Zdjęcia „mówią”: co robię, gdzie jestem, z kim jestem, co czytam, co jem itp. i są widoczne dla znajomych tylko przez kilka sekund (!). Drugim powodem ucieczki z Facebooka jest to, co osobiście usłyszałem od młodego znajomego: „na Facebooku siedzą starzy i nas podglądają. Snapchata nie ogarną”. Takie portale/aplikacje (z drugiej grupy) umożliwiają zarządzanie dostępnością publikowanych informacji (np. pozwalają tworzyć grupy znajomych, blokować dostęp do wpisów czy możliwość dodawania komentarzy osobom z różnych grup). Tak działają wspomniane wcześniej Facebook, Google+, Snapchat czy Instagram.

Informacje, które użytkownik udostępnia w sieci w różnych miejscach, można łatwo połączyć ze sobą i w ten sposób ustalić jego tożsamość (jeśli np. zintegruje swój anonimowy profil z innym, w którym używa prawdziwego nazwiska, jest to dziecinnie proste). Ponieważ informacji raz upublicznionych w sieci nie da się usunąć, mają one wpływ na kształtowanie się naszego wizerunku zarówno teraz, jak i w przyszłości. Dzisiejszy nastolatek musi liczyć się z

Dieta w profilaktyce nowotworów

Jan Fiedurek

Nowotwór to grupa chorób, w których komórki organizmu dzielą się w sposób niekontrolowany przez organizm, a nowo powstałe komórki nowotworowe nie różnicują się w typowe komórki tkanki. Utrata kontroli nad podziałami jest związana mutacjami genów (protoonkogenów i antyonkogenów), kodujących białka uczestniczące w cyklu komórkowym. Mutacje te powodują, że komórka wcale lub niewłaściwie reaguje na sygnały z organizmu. Powstanie nowotworu złośliwego wymaga kilku mutacji, stąd długi, ale najczęściej bezobjawowy okres rozwoju choroby. U osób z rodzinną skłonnością do nowotworów część tych mutacji jest dziedziczna (stanowią one około 5-10%). Nowotwory rozwijają się tylko w takich tkankach, których komórki cechują się zdolnością do rozmnażania. Nie powstają zatem z dojrzałych neuronów (komórki nerwowe) i kardiomiocytów (komórki mięśnia sercowego), ponieważ komórki te utraciły już zdolność do namnażania się.

Choroby nowotworowe stały się plagą naszych czasów. Statystyki wskazują, że zachoruje na nie co czwarty mieszkaniec krajów wysoko rozwiniętych, a co piąty na raka umrze. Jeszcze nie tak dawno na pierwszym miejscu pod względem zachorowalności i umieralności znajdowały się choroby układu krążenia. Dziś ich miejsce zajmują właśnie nowotwory i nic nie wskazuje, aby ta sytuacja miała się zmienić. Ogromny postęp w leczeniu chorób serca spowodował, że to nowotwory nas dziesiątkują. W 2009 r. chorobę nowotworową zdiagnozowano u prawie 140 tys. Polaków, a 90 tys. zmarło z tego powodu.

Czynnikami powodującymi powstawanie nowotworów są tzw. kancerogeny. Wśród nich można wyróżnić zarówno czynniki biologiczne, fizyczne i chemiczne. Do chemicznych kancerogenów zalicza się: azbest, benzen, smoła i oleje mineralne, węglowodory aromatyczne, dym tytoniowy i inne. Wśród fizycznych wymienia się głównie: promieniowanie jonizujące i nadfioletowe, zaś biologiczne kancerogeny stanowią wirusy onkogenne (opryszczki, HBV, HIV). Zdarzają się również przyczyny wewnątrzustrojowe, np. zaburzenia hormonalne. Oprócz wyżej wymienionych czynników, bardzo ważnym

czynnikiem ryzyka są również nawyki i przyzwyczajenia. Zwykle to one prowadzą do choroby. Zła dieta, palenie tytoniu, częste zmiany partnerów seksualnych, nadmierne opalanie się oraz wiele innych. Wśród objawów, które są sygnałem mogącym nas zaniepokoić i skłonić do badania są: uporczywe bóle głowy, długotrwała chrypka i kaszel, gwałtowny spadek wagi i utrata apetytu, krew w stolcu, utrzymujące się stany podgorączkowe i ciągłe zmęczenie, wyczuwalne pod skórą guzki. Najważniejsza jest profilaktyka, gdyż pacjent, u którego wcześniej wykryto i odpowiednio leczono nowotwór, ma szansę na całkowite wyleczenie.

Zdaniem francuskich dietetyków z państwowego instytutu żywności uprzywilejowanie w jadłospisie warzyw i owoców redukuje o 30-40% ryzyko choroby nowotworowej, zwłaszcza raka żołądka i płuc. Większość obserwacji dotyczących związku między dietą i nowotworami nadal nie ma charakteru rozstrzygającego. Gromadzi się jednak coraz więcej danych świadczących, że modyfikacja diety może zmniejszyć ryzyko wystąpienia nowotworów o jedną trzecią, a nawet dwie trzecie. Badania doświadczalne na zwierzętach dostarczają wiele dowodów na to, że dieta może wpływać na występowanie nowotworów złośliwych. Wykazano, że wpływ ten może się realizować na wiele sposobów i wynikać nie tylko z wprowadzenia do ustroju kancerogenów czy substancji, z których mogą się one wytwarzać *in vivo*.

Dieta może też wpływać na przemianę tych związków oraz reakcję ustroju na nie. Badania epidemiologiczne poszukujące korelacji między występowaniem nowotworów, a dietą pozwalają sądzić, że rodzaj diety, sposób żywienia, obecność substancji dodatkowych (takich jak konserwanty, barwniki, różnego rodzaju polepszacze smaku) mogą być czynnikami indukującymi rozwój lub wspomagającymi promocję różnych nowotworów. Dla zapobiegania rozwojowi nowotworów poleca się spożywanie co najmniej 400 gramów owoców i warzyw dziennie.

Wykazano, że nadużywanie alkoholu sprzyja powstawaniu raka jamy ustnej, gardła, przełyku, górnej części krtani i odbytu. Odnosnie tego ostatniego przypadku stwierdzono, większą częstość występowania raka odbytu u piwośzy niż u osób nie nadużywających tego trunku. Stwierdzono dodatnią korelację między rakiem przełyku, a wysokim spożyciem marynat (włączając marynowane i solone warzywa),

spożywaniem używek i posiłków o zbyt wysokiej temperaturze oraz żywności zepsutej, spleśniałej (zawartość nitrozoamin).

Pleśń pokrywająca przetwory owocowe i warzywne jest silnym kancerogenem, często szkoda jest wyrzucić pozornie dobry produkt, więc spożywa się go po usunięciu wierzchniej warstwy grzyba, niestety już w całym produkcie znajdują się produkowane przez grzyby mikroskopowe aflatoksyny (bardzo silne kancerogeny). Także spożywanie owoców po wykrojeniu nadgniłej części jest niebezpieczne, ponieważ toksyny grzyba (mogące mieć właściwości mutagenne) powodującego psucie się owocu również znajdują się w całej objętości owocu.

Szczególnie w odniesieniu do raka pierwotnego wątroby uważa się, że powstaje on na skutek obecności w diecie aflatoksyn, dla których optymalne warunki do wytwarzania występują przy wysokiej temperaturze i dużej wilgotności. Najbardziej skażone mogą więc być produkty pochodzące z obszarów tropikalnych, takie jak orzeszki ziemne, brazylijskie, pistacjowe, kukurydza, ryż, sorgo, pszenica żyto, zaś zanieczyszczona pasza może przyczynić się do skażenia mięsa i mleka metabolitami tych substancji.

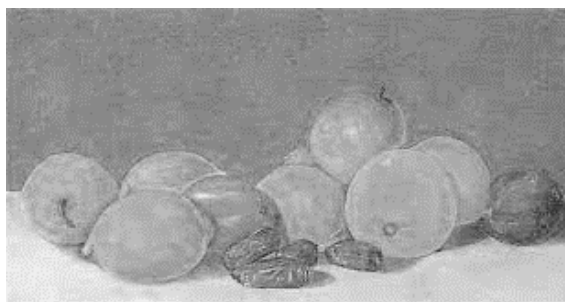
Zapadalność na raka żołądka wiąże się ze spożywaniem żywności wędzonej i konserwowanej za pomocą soli (sprzyja to rozwojowi atypowej flory bakteryjnej, biorącej udział w wytwarzaniu nitrozoamin. Te bardzo silne kancerogeny powstają w żołądku z azotynów i azotanów (służące do ich konserwacji), obecnych w różnych wędlinach.

Garbniki zawarte w herbacie, czerwonych winach mimo słabych właściwości mutagennych, przy dużym spożyciu tych napojów mogą stanowić zagrożenie dla zdrowia. W kawie, mocno palonej mogą znajdować się substancje smoliste o właściwościach mutagennych.

Rakotwórcze wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA) tworzą się podczas pieczenia mięsa na ruszcie, smażenia, wędzenia; zaś ryby, skorupiaki wydobyte z zanieczyszczonej wody mogą być skażone przez chlorowane pochodne pestycydów, polichlorowane bifenyle i inne zanieczyszczenia organiczne o charakterze mutagennym.

Wykazano zwiększony procent nowotworów u ludzi otyłych i ludzi odżywiających się wysokokalorycznie, szczególnie spożywających duże ilości tłuszczów. Duża ich ilość w diecie może zwiększyć rozpuszczalność i pochłanianie lipofilnych (rozpuszczalnych w tłuszczach) substancji rakotwórczych. Dieta wysokotłuszczowa powoduje też nadmierną sekrecję soli kwasów tłuszczowych, uważanych w dużych stężeniach

za czynniki rakotwórcze. Dieta wysokobiałkowa z kolei może zmieniać działanie enzymów wątrobowych metabolizujących substancje kancerogenne, może obniżyć zdolność wątroby do detoksykacji i neutralizacji kancerogenów. Wykazano wpływ diety wysokotłuszczowej i wysokobiałkowej na częstość występowania nowotworów przewodu pokarmowego. Na rozwój nowotworów wpływają również niedobory pokarmowe, szczególnie niedobory witamin A i C, ryboflawiny, kwasu nikotynowego, składników mineralnych, takich jak: magnez, wapń, cynk molibden, selen oraz długotrwały niedobór białka w żywieniu.



Jan Matejko, Martwa natura

Wyniki badań dotyczące ochronnej roli błonnika w zapobieganiu raka jelita grubego są rozbieżne. Nazwa włókna pokarmowe obejmuje wiele substancji, które mają różne działanie fizjologiczne. W większości badań nad rakiem jelita grubego nie stwierdzono ochronnej roli włókien zbożowych, natomiast efekt ten zaobserwowano w odniesieniu do włókien pochodzących z owoców i warzyw. Chociaż takie działanie może być związane z obecnością w warzywach i owocach innych substancji, dla których błonnik może być tylko wskaźnikiem ich spożycia.

Z pośród codziennie zjadanych przez nas produktów sprzyjających rozwojowi **nowotworów**, najgroźniejszy jest cukier. Stwierdzono, że metabolizm guzów złośliwych w dużej mierze uzależniony jest od spożycia glukozy. Aby dowieść istnienia komórek nowotworowych w ciele człowieka, poszukuje się obszarów pochłaniających najwięcej glukozy (cukru). Fragmenty ciała wyróżniające się nadmiernym pochłanianiem glukozy, zazwyczaj świadczą, że przyczyną tego zjawiska rak. Wiadomo, że kobiety otyłe częściej zapadają na raka piersi, co ma to związek z podwyższonym u pań otyłych poziomem insuliny we krwi, który wzrasta, gdy w organizmie następuje zwiększenie poziomu glukozy.

Istnieją dowody, że spożywanie dużych ilości owoców i warzyw chroni przed nowotwo-

rami złośliwymi, przy czym najsilniejszy związek znaleziono w przypadku nowotworów układu oddechowego i pokarmowego. Wyjątkowo wartościowym warzywem pod tym względem są buraki, także z uwagi na niską cenę i dostępność przez cały rok. Zawierają one barwnik betaninę (pochodna aminokwasu glicyny, ważna także w profilaktyce miażdżycy), o właściwościach przeciwbakteryjnych, przeciwwirusowych i przeciwnowotworowych. Rubinowy kolor nadają burakom barwniki betalainowe, w skład których wchodzi czerwono-fioletowe betacyjaniny i żółte betaksantyny. Betanina występująca w czerwonych burakach niszczy wolne rodniki, które są potencjalnym czynnikiem generującym powstawanie nowotworów. Ponadto barwniki betalainowe mają właściwości przeciwbakteryjne, przeciwwirusowe i przeciwnowotworowe. Betanina stanowi ponad 70% wszystkich barwników czerwonych buraka (ok. 200 mg na 100 g korzenia). Koncentraty z buraka znalazły dzięki niej zastosowanie przy produkcji jogurtów owocowych, żelków, deserów, gum do żucia czy płatków śniadaniowych. Zaletą buraków jest również działanie odkwaszające i oczyszczające. To warzywo zawiera ponadto rzadko spotykane pierwiastki: rubid i cez.

Powstawanie nowotworu to proces wieloletni. Wśród czynników kumulujących ich tworzenie jest środowisko, kontrola masy ciała oraz dostarczanie składników odżywczych i mineral-

nych na odpowiednim poziomie. Jednym z takich składników jest selen - niezbędny mikroelement, który musi być dostarczany w pożywieniu. Z badań osób, które zachorowały na nowotwór jelita grubego, wynika, że w większości przypadków w ich organizmach poziom selenu był stanowczo za niski. Selen ma istotne znaczenie dla zdrowia i prawidłowego funkcjonowania organizmu. Jako selenocysteina jest niezbędnym kofaktorem enzymów selenozależnych, m.in. peroksydazy glutationowej, której zasadniczą rolą jest obrona organizmu przed stresem oksydacyjnym. W przypadku niedoboru selenu stwierdza się obniżenie poziomu tego enzymu oraz zwiększone wytwarzanie reaktywnych form tlenu, co w konsekwencji prowadzi do wzrostu ryzyka wystąpienia choroby nowotworowej.

Podsumowując można stwierdzić, że odpowiednie spożycie składników pokarmowych zawierających: polifenole roślinne, karotenoidy, selen, wapń, witaminy (D, E, C, A), wielonienasycone kwasy tłuszczowe n-3, probiotyki i prebiotyki może odegrać ważną rolę w profilaktyce wielu chorób nowotworowych. W prewencji chorób nowotworowych istotny jest model żywienia, obfitujący w produkty pochodzenia roślinnego, bogate w antyoksydanty, błonnik oraz węglowodany, zwłaszcza te o niskim indeksie glikemicznym, jak również w ryby morskie i niewielkie ilości tłustych produktów zwierzęcych.

Fraszki refleksyjne

Dwa bieguny

Postęp naukowy
przyprawia o zawrót głowy,
lecz zważ czytelniku,
że moralność jest w zaniku.

Ostrzeżenie

Pamiętaj pośle,
„gdzie diabeł nie może”,
tam lewicę pośle.

Relatywizm miejsca

Tragedia więcej waży,
gdy się w Brukseli
lub w Paryżu zdarzy.

Przegrani

Partyjny uwierzył trup,
że Polska to należy łup.

Piąta kolumna

Nikt nie jest dumny
z działalności V kolumny.

Powrót do korzeni

To jedno wiem,
Europa utraciła wartości,
które otrzymała z chrztem.
Kto odrzuca Chrystusa,
i fundamentalne wartości,
na śmietniku historii zagości.

W pogardzie

Zwolennicy „socjalizmu z ludzką twarzą”
- dziś pogardą nas darzą.

Wezwanie

Europo wróć do Boga,
donikąd prowadzi twoja droga.

Strategia wrogów

To jest ich cel strategiczny
- zamienić Polskę na rynek zbytu
i skansen turystyczny.

Przepis na życie

Zgodnie z Bożym nakazem,
żyj w pogodzie ducha,
a resztę zostaw Bogu,
On cię wysłucha.

Czas na zmiany

Minął czas politycznej poprawności
- potrzeba więcej refleksji i skuteczności.

Strategia

Strusia strategia,
to dla świata tragedia.

Niecenzuralna Rota

Nie mają ochoty
słuchać Roty.

Zaraźliwy

Debilizm jest jak katar
- często się zdarza,
że jednym kichnięciem
wielu zaraża.

Zdrajcom

Ewangelia wam ogłasza,
nawet Judasz ze wstydu się wiesza.

Mandat zdrady

Kto dał mandat zaufania
do ojczyzny zdradzania?

Rachunek

Zdrajców własnych braci
osądzą poeci i kaci.

Prometeizm komunizmu

Tu pewna wątpliwość się otwiera,
czy 150 milionów ofiar ludzkich
idee Prometeusza zawiera?

Stracone szanse

KOD-zie, gdzie byłeś,
tyle okazji protestów przegapiłeś

Cyniczna gra

Gdy Kościół im pomoc może,
to szczęść Boże,
kiedy zaś na odciski im staje,
to niezgodnie z prawnym zwyczajem.

Groteskowy marsz

To już szczyt „obciachu”,
odwołać marsz przeciw przemocy
ze strachu.

Bilans z Europą

Europa zawdzięcza Polsce
więcej niż sama wie,
albo wiedzieć chce.

„Patriota”

Patriota to bezdyskusyjny,
bo unijny.

Ostatnia reduta opozycji

To rzecz niesłychana,
używać Trybunału Konstytucyjnego,
jako tarana.

Politykierowi

Masz więcej wad
niż lat.

„Usprawiedliwiony”

Mocniej wierzy
i to go cieszy,
choć dużo grzeszy.

Jan Fiedurek

Gabriela Chałupa - *** (Debiut poetycki)

Westchnij leciutko -

A z mroku
Wyłoni się
Kot

Swoimi płonącymi ślepiami
Rozpali płomienie
I zepchnie tarcze zegara ze szczytu

Kłaśnij w ręce -

A oto i chmury czarne
Zasłonią płomienie górzące
Błyśnie białe światło
I zimne krople
Spadną z nieba
Gasząc ostatnie iskry

Magdalena Skwarek - *** [moje światło]

moje światło znów świeciło
późno w noc

milczące ulice
pustoszeją
- miejsca niczyje

liście czesane konarami drzew
olbrzymieją
malowane absurdem

wirują gwiazdy
w maglinie snu

poranek puka
w omglone okno...

świtania są inne
muskane naręczami kwiatów

tylko snu brak

Irena Ciesielska-Piech - *Aleja zakochanych*

Gałęzie drzew w uścisku splecione
Tunel zielony
Kandelabry kwiatów białych
Z akcentem czerwieni
Światło dają
Zapach wiośniany
Liście dłonie otwarły
Powietrze dla Świata
Aleja zakochanych
Cichutkie wyznanie
(Szczęścia nie wolno płoszyć)
księżyc świadkiem

i gwiazdy na nieboskłonie
Aleja mojej młodości
Dziś drzewa umierają stojąc
Liście w konwulsji skręcone
Życie umyka - kartki z kalendarza
Na drugą stronę powoli przechodzę
W sercu aleja mojej młodości
Aleja zakochanych

Lublin - 2007 r.
(Aleja kasztanowców)

Śluby lwowskie Jana Kazimierza jako fragment dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów w kontekście Jubileuszu Chrztu Polski. Aspekt antropologiczny

Eugeniusz Wilkowski

Kilka dni po ślubowaniu Jana Kazimierza w katedrze p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie (1 kwietnia 1656 r.), podczas którego oddał Rzeczpospolitą pod opiekę Matki Bożej i którą nazwał Królową Korony Polskiej, uroczysta Liturgia została odprawiona w nieodległym kościele oo. jezuitów. Koncelebrze przewodniczył nuncjusz

papieski Pietro Vidoni. Przy wystawionym Najświętszym Sakramencie główny celebrans odmawiał Litanię Loretańską. Na końcu Litanii, trzykrotnie, w języku łacińskim, dodał inwokację: „Regina Regni Poloniae, ora pro nobis (Królowo Korony Polskiej, módl się za nami). Od tego momentu wezwanie „Królowa Korony Polskiej” włączone zostało do Litanii Loretańskiej. Było ono odmawiane przez kolejne wieki, choć formalnie Stolica Apostolska zatwierdziła je dopiero w 1920 roku. Episkopat Polski zwrócił się do Ojca Świętego, aby tytuł uroczystości litur-

gicznej Królowej Korony Polskiej był obchodzony 3 maja, jako święto Królowej Korony Polskiej. Prośba ta została zaaprobowana, przez papieża Piusa XI, 12 listopada 1923 roku. Dopiero na początku lat 50. ubiegłego wieku, w czasach stalinowskiego terroru, wezwanie Królowo Korony Polskiej zamieniono na wezwanie Królowo Polski. W tym nurcie teologii narodu, pozostającym wyrazem osnowy antropologicznej, spróbujmy uchwycić wyjątkowy fenomen. Maryja, Matka Chrystusa, stała się Królową Rzeczypospolitej. Fakt ten nabierał ważnego znaczenia w okresie porozbiorowym. Już po I rozbiorze władze austriackie wzywały stronę kościelną do zastąpienia wezwania Królowo Korony Polskiej wezwaniem Królowo Galicji i Lodomerii. Zabiegi austriackie nie przyniosły konkretyzacji ich oczekiwań. Polacy pozostawali przy dotychczasowym wezwaniu, szukając u stóp Maryi opieki w dążeniach niepodległościowych. Sprawa polska, niezależnie od części podzielonych ziem I Rzeczypospolitej, coraz bardziej łączyła się ze sprawą Kościoła, także w rysie maryjnym. Ugruntowywał się charakter polskiego katolicyzmu, z głęboką maryjnością. Trwanie religijne było równocześnie wyrazem trwania narodowego.



Jan Matejko, Śluby lwowskie

W roku Jubileuszu chrztu Polski nieuchronnie wyzwała się refleksja nad znaczeniem Kościoła w kształtowaniu polskiej tożsamości narodowej, rolę myśli chrześcijańskiej w budowaniu kondycji kulturowej narodu. Jawi się zatem stosowny czas, aby rozważyć, czym chrześcijaństwo, na przestrzeni kolejnych wieków, wpisywało się w rysy antropologiczne polskiej kultury? Polska przyjmując chrzest stawała się równorzędnym partnerem w Europie, niwelując zapóźnienie pomiędzy centrum religijno-kulturalnym Europy a naszym krajem. Tę historię potrzebę doskonale rozumieli budowniczości naszego państwa. Przyjmując chrzest w rzymskim Polska wkraczała w przestrzeń łacińskiego dziedzictwa Europy, z czasem wnosząc

do jego depozytu swój wkład. Proces chrystianizacji Polski obejmował kolejne sfery życia społecznego. W okresie rozbitcia dzielnicowego to Kościół stał się jedną z najistotniejszych sił dążących do zjednoczenia (postawa ks. abp. Jakuba Świnki). Na kanwie łaciny kształtowało się piśmiennictwo średniowieczne, by z czasem wyodrębnić się w nurcie języka polskiego. Wydarzeniem rangi europejskiej stała się, za sprawą Korony, chrystianizacja Litwy. Fakt ten wpisuje się w dzieje chrześcijaństwa powszechnego, a w historii Polski legł u podstaw budowania Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na tych warstwach, wysiłkiem rąk i umysłów kolejnych pokoleń, powstawało przeogromne dziedzictwo Rzeczypospolitej. Dzisiaj zadaniem naszym jest przyjąć depozyt kolejnych wieków.

Śluby lwowskie Jana Kazimierza stały się wydarzeniem szczególnym, spinającym wcześniejsze doświadczenia społeczeństwa, z tymi, które pojawiły się później. Wpisują się zatem w wielowiekowy proces. Także i my uczestniczymy w nim, swoją świadomością obejmując wszystko to, co *Polskę stanowi*. Zostało nam zadane, aby czuć się spadkobiercami wszelkich znaków przeszłości, w szczególności związanych z wartościami duchowymi, wyznaczającymi w istocie ducha narodu (był metafizyczny). Stajemy się dziedzicami każdej formy aktywności praocjów. Odpowiednie miejsce zajmuje twórczość filozoficzna, naukowa, artystyczna, kultura polityczna, prawna, materialna. Szczególne miejsce wyznaczamy treściom religijnym, naturalnym porządkiem w chrześcijańskiej filozofii człowieka kierującym osobę ludzką ku transcendencji, wierności ponadczasowym wartościom, a zatem niezmiennym. Dziedziczenie nie może zostać sprowadzone jedynie do czystego aktu przejęcia, ono musi być doświadczane i rozwijane. Dzisiejsza Rzeczpospolita, w rozumieniu terytorialnym, czy politycznym, nie jest prostą kontynuacją Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale jest nią w rozumieniu dziedzictwa narodowego. Wydarzenia z Lwiewo Grodu, z kwietnia 1656 roku, są jego immanentną częścią, a zatem niemożliwą do usunięcia. W kolejnych rozdziałach procesu dziejowego nabierały nowych treści, by trwać po dzień dzisiejszy. Więcej, ten depozyt – o ile nie oddajemy się lenistwu intelektualnemu – ożywia aktualne znaki czasu.

Na przestrzeni wieków, do dziedzictwa ślubów lwowskich, odnoszono się wielokrotnie. Czynił to metropolita lwowski Józef Bilczewski, podczas Kongresu Mariańskiego, zorganizowanego we Lwowie 29 września 1905 r. 27 lipca 1920 r., w obliczu nawały bolszewickiej, Episko-

pat Polski, na Jasnej Górze, ponowił Akt Oddania Królowej Korony Polskiej. Wkrótce stoczona Bitwa Warszawska odczytana została jako wyraz wsparcia Matki Bożej, ze znamiennej datą 15 sierpnia, czyli Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Do ślubów lwowskich nawiązywano 3 maja 1926 r., podczas uroczystości Wotum Kobiet Polskich, Ślubów Akademickich na Jasnej Górze 24 maja 1936 r. 3 maja 1938 r. we Lwowie, w kościele p.w. Matki Bożej Ostrobramskiej na Łyczakowie, podczas potężnej manifestacji patriotyczno-religijnej, przygotowanej jako wotum za odzyskanie niepodległości, do ślubów z 1 kwietnia 1656 r. nawiązywał metropolita lwowski Bolesław Twardowski. Inspiracje lwowskie czytelne są w Jasnogórskich Ślubach Narodu, złożonych 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze, a przygotowane przez uwięzionego Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Komańczy. Należy zauważyć, że droga Prymasa Tysiąclecia z Prudnika Śląskiego do Komańczy była zbliżona do tej, którą pokonywał Jan Kazimierz ze Śląska do Lwowa. Do ślubów lwowskich wielokrotnie nawiązywał św. Jan Paweł II, w aktach oddania Kościoła i świata Matce Bożej. To On, 19 czerwca 1983 r., w duchowej stolicy Polski, na Jasnej Górze, koronował Cudowny Obraz Matki Bożej Łaskawej, z archikatedry lwowskiej, wypowiadając słowa: „Z najwyższym wzruszeniem ozdabiam papieskimi koronami ten wizerunek, który był świadkiem ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej w 1656 r., wizerunek, przed którym Bogarodzica została po raz pierwszy nazwana Królową Korony Polskiej, a naród nasz zobowiązał się do nowego i gorliwego poświęcenia się na służbę swej Najmilsiej Królowej”. 26 sierpnia 2006, w pięćdziesiątą rocznicę Ślubów Jasnogórskich, na Jasnej Górze zebrało się ponad 200 tysięcy wiernych, a tekst ślubów odczytał Kardynał Józef Glemp. Dziedzictwo stuleci minionych przenika do warstw współczesnych, kształtuje nasze postawy.

Ślubowanie polskiego króla miało znaczenie polityczne, wyzwalało bowiem potrzebę walki z najeźdźcą, ale także religijne. Mieszkańcom Rzeczypospolitej Obojga Narodów uświadamiało wiarę w potęgę modlitwy w imię spraw ojczyzny, usunięcia z jej granic wroga, naprawy państwa, w tym poprzez publicznie złożoną obietnicę poprawienia losu ludu wiejskiego. Sceptycy, czy wręcz przeciwnicy tego aktu ślubowania, podnoszą, że złożone przyrzeczenia nie zostały spełnione. To prawda, ale czy z winy samego króla? Niezależnie od tego urosły do rangi symbolu. Na przestrzeni wieków stawały

się zaczynem podejmowanych prób odnowy życia publicznego. Akt ślubowania polskiego króla należy łączyć z obroną Jasnej Góry. Wydaje się, że te dwa wydarzenia pozostają organicznie niejako związane. Skuteczna obrona świętego miejsca przed profanacją, jaka pojawiłaby się nieuchronnie w przypadku klęski, stała się równocześnie świadectwem niezbędnej ofiary na ołtarzu ojczyzny ziemskiej. Wskazywała na możliwość skutecznego przeciwstawienia się nieprzyjacielowi. Zawiodły przecież podejmowane alianse i gry polityczne. Zakwestionowany został autorytet monarchy. Rodziło się pytanie, gdzie – w zaistniałej sytuacji – należy szukać wsparcia? Pozostawała przestrzeń wiary, z Matką Bożą. Obrona miejsca kultu Matki Bożej Częstochowskiej uczyniła z niego narodowe sanktuarium, w którym Polacy, po czasy najnowsze, czuli się w nim wolni.



Walery Eljasz-Radzikowski, Zawiązanie konfederacji
tyszowieckiej

Jan Kazimierz składając śluby oddał Rzeczpospolitą pod opiekę Matki Bożej. Czym należy tłumaczyć powszechną aprobatę tego wydarzenia? Na ziemiach polskich Matka Boża jest czczona od średniowiecza. Według tradycji w 1079 r. Matka Boża objawiła się pasterzowi w Górze Klasztornej w Wielkopolsce. Do Obrazu Matki Bożej Góreckiej wierni pielgrzymują po dzień dzisiejszy. W Krzeszowie na Dolnym Śląsku wizerunek Matki Bożej pochodzi z XIII wieku i jest zaliczany do pięciu najstarszych w Europie. W 1384 r. do Częstochowy cudowny Obraz Matki Boskiej sprowadził Książę Władysław Opolczyk. Na Podhalu, od początku XV,

wieku miejscem kultu maryjnego jest Ludźmierz. Od XVII w. ludzie pielgrzymują do Kalwarii Zebrzydowskiej. W 1877 r. Matka Boża objawiła się dwóm dziewczynkom w Gietrzwałdzie. Na Litwie pielgrzymuje się do Ostrej Bramy, na Wołyniu do Poczajowa, w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów sanktuarium unickiego. Przed kilku laty zakończona została budowa największego polskiego kościoła – Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu Starym. Treści maryjne w polską poezję wpisywane są od średniowiecza. Wraz z rozwojem kultu Matki Bożej rozwijała się pieśń maryjna (*Bogurodzica*, podniesiona do rangi hymnu, *Z dawna Polski Tyś Królową*, na kanwie wiersza Kornela Ujejskiego *Grzeszni, senni, zapomniani*, spopularyzowana w legionach J. Piłsudskiego, *Chwalcie łąki umajone*, ze słowami jezuity Karola Antoniewicza). Zresztą, pieśni maryjne w kulturze polskiej znaczą odrębny, szczególny rozdział. Na tę przestrzeń religijno-kulturową nałożyły się śluby lwowskie, z taką łatwością wpisując się w polską tożsamość. Jan Matejko utrwalił je w obrazie *Śluby lwowskie Jana Kazimierza*, Henryk Sienkiewicz w *Potopie*, Stanisław Wyspiański w utworze dramatycznym *Śluby Jana Kazimierza*, Seweryna Duchinińska włączyła je w oratorium, z muzyką Mieczysława Sołtyka. Dzieła te przytaczamy w charakterze przykładów. To wszystko wykreśla przestrzeń antropologiczną.

Pośród współczesnych nurtów filozoficznych, czy formacji kulturowych są i takie, które usiłują sytuować nas poza tym dziedzictwem, które zbudowane jest w łączności z kulturotwórczą siłą Kościoła. Oczywiście, każdą przyjmowaną postawę przyjąć należy za akt wolnego i świadomego wyboru. Nie wolno nam jednak

pozbyć się obiektywnego spojrzenia na Jego rolę w naszych – tak przecież złożonych – dziejach. To ta złożoność doprowadziła do stałego *wiązania* sprawy narodowej z Kościołem łacińskim. Tak również było w nieodległych czasach, w dekadzie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, tak też jest i teraz. Zmieniają się jedynie akcenty, charakter pojawiających się znaków czasu. Dzisiaj naszą przestrzeń niezależności bronić trzeba również poprzez kulturę, sferę idei, ducha. Więcej, wydaje się, że to te wymiary mogą przesadzać o naszej tożsamości. Powołując się na myśl św. Jana Pawła II należy zaznaczyć, że nasze dziedzictwo, w tym Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zostało nam *dane* i *zadane*. Od naszej intelektualnej odwagi, przyjętego systemu wartości zależy, czy jesteśmy w stanie podjąć owe dziejowe wyzwanie. Dzisiejsza Rzeczpospolita oczekuje naprawy swoich struktur, uczynienia ich przejrzystymi i wydolnymi, przyjaznymi wszystkim jej obywatelom, czyli wykorzystania tych szans historycznych, jakie otworzył okres wybijania się na niepodległość po 4 czerwca 1989 r. Jakże często, patrząc na aktualne wyznaczanie prymatu interesów partyjnych nad racją stanu państwa przypomina się scena z *Potopu*, w której Janusz Radziwiłł, w rozmowie z Kmicicem, Rzeczpospolitą porównuje do kawałka sukna, który jest rozrywany, a skutecznym jest ten, kto więcej oderwie. Zatem, w przestrzeni konstatacji wywołanych Jubileuszem Chrztu Polski, dobrze jest postawić pytania dotyczące zarówno naszego stosunku do dziedzictwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wpisanych w łacińskie korzenie Europy, kulturotwórczych inspiracji Kościoła, także w kontekście dzisiejszych naszych wyzwań państwowotwórczych.

Kochajcie Ojczyznę nie świętecznie, ale codziennie, zawsze, trwale i stale – czyli Kornela Ujejskiego miłość do Polski

Zbigniew Waldemar Okoń

Sława wielkiemu, narodowemu poecie Kornelowi Ujejskiemu (1823-1897), „ostatniemu wielkiemu poecie romantyzmu”, jak go powszechnie nazywano, towarzyszyła

przez całe życie. Narastała od 1845 r., tj. od słynnego debiutanckiego *Maratonu* (odczytanego po raz pierwszy na wieczorze literackim we Lwowie), od wydanych w 1847 r. na emigracji *Skarg Jeremiego*, poprzez głośny wiersz *Pogrzeb Kościuszki* (1852), *Melodie biblijne* (1852), tomik *Dla Moskali* (1862), i *Tłumaczenia Szopena* (1866). Współcześni mu rodacy nazywali go „piewą narodu polskiego”, „chlubą naszą i pociechą - i

narodu drogowskazem”, „<ostatnim waje-
lotą> wielkiej poezji romantycznej”. Śmierć jego
19 września 1897 r. okryła Polskę, rozdarta
trzema zaborami, głęboką żalobą, rozpaczą i
„żalem powszechnym, gdzie tylko biją polskie
serca” (wszystkie cytaty pochodzą z artykułu
Piotra Czartoryskiego-Szilerera pt. *Wielcy zapo-
mniani. Kornel Ujejski – piewca narodu*. [w:] *Nasz
Dziennik*. www.naszdziennik.pl). Na cmenta-
rze w Pawłowie k. Lwowa, gdzie zgodnie z jego
wolą został pochowany, marszałek krajowy hr.
Badeni powiedział: „nie ma ostatniego z grona
tych wielkich, co byli chlubą naszą i pociechą - i
narodu drogowskazem; trudno uwierzyć, że już
nie z własnej woli, ale z Boga wyroku, zamilknie
ta pieśń wspaniała o formie tak potężnej a tak
uroku pełnej; ta pieśń, która była wyrazem naj-
czystszej miłości ojczyzny, wyrazem wszystkich
cierpień, co bolały naród cały - że zamilknie ta
pieśń, która z miłości poczęta, na wierze oparta,
nadziei nie odbierała nam nigdy”.



Pomnik K. Ujejskiego we Lwowie, obecnie w Szczecinie

Kornel Ujejski łączył w swej twórczości naj-
silniejsze polskie akcenty religijne i patriotyczne
z motywami autentycznych pieśni ludowych
związanymi ze Lwowem i jego kresowymi oko-
licami. Wychowany w zamożnej, patriotycznej
rodzinie ziemiańskiej, w czasie narodowej roz-
paczki po klęsce Powstania Listopadowego, pod-
czas „ucisku biurokratycznego austriackiego”
(określenie Piotra Czartoryskiego-Szilerera), w
okresie ogarniającego Europę wrzenia rewolu-
cyjnego i nasilonych, zbrodniczych represji w
zaborze rosyjskim, zafascynowany twórczością
romantyków, od najmłodszych lat związany był

z postępowym środowiskiem lwowskich (sku-
pionym wokół Ossolineum) i warszawskich pi-
sarzy i działaczy niepodległościowych. Przyjaź-
nił się m.in. Teofilem Lenartowiczem i Wincen-
tym Polem. W czasie wyjazdów zagranicznych
w Brukseli i Paryżu spotykał się z Joachimem
Lelewelem, Fryderykiem Chopinem, Józefem
Bohdanem Zaleskim, Juliuszem Słowackim i
Adamem Mickiewiczem oraz uczył się na wy-
kłady w College de France i Sorbonie. Swoje pa-
triotyczne poglądy i postawę wyrażał udziałem
w rewolucji lutowej w Paryżu (w 1948 r.) i rewol-
ucji lwowskiej 1 i 2 listopada 1948 r. (należał do
lwowskiej Legii Akademickiej). W 1863 r. był
czynnym uczestnikiem konspiracji galicyjskiej.
Na gromadzącym wielotysięczne tłumy Pola-
ków pogrzebie Artura Grottgera wygłosił pło-
mienną mowę patriotyczną. W 1868 r. w proce-
sie sądowym został skazany na grzywnę w wy-
sokości 40 złotych i na 8 dni aresztu za cykl wierszy
Do Moskali, który poświęcił rosyjskim ofice-
rom popierającym niepodległościowe dążenia
Polaków. W 1850 r. był fundatorem (wspólnie z
żoną), istniejącego do dzisiaj, pomnika w Pawłowie
k. Lwowa, upamiętniającego zniesienie
przez władze zaborcze pańszczyzny oraz w 1862
r. odbudowy spalonego kościoła w Pawłowie.

Za dewizę życiową i twórczą Kornela Ujej-
skiego uznać można słowa, które wypowiedział
podczas lwowskich, jubileuszowych obchodów
70. rocznicy swoich urodzin: „Kochajcie Ojczy-
znę nie świętecznie, ale codziennie, zawsze,
trwale i stale”. Jakże i dzisiaj potrzebna jest nam
- Polakom - realizacja tych mądrych, szlachet-
nych i pięknych słów. Ich treść i przesłanie Kor-
nel Ujejski poświadczył nie tylko czynem wła-
snego życia, ale przede wszystkim w poezji,
która weszła do panteonu narodowej polskiej
poezji patriotycznej.

Ludwik Dębicki w pracy *Kornel Ujejski* (cy-
tat za P. Czartoryskim-Szilerem) napisał m. in.:
„Poezja była dlań nie tyle może potrzebą arty-
styczną, ile patriotyczną. Uderzał w lutnię, gdy
mu się zdało, że pieśni naród potrzebuje, a brał
się do pracy obywatelskiej, zwykłej, ziemiań-
skiej lub politycznej, gdy sądził, że w niej go do
służby kraj powoływa. Wtedy milkły pieśni, po-
eta stawał się skrzętnym, a zawsze pełnym za-
pału obywatelem”. Pisał swoje pieśni, aby "daw-
nych olbrzymów postawić" przed Narodem i
"wskrzесиć stary świat zamarły", aby Narodowi
dodać energii ducha i dłoń do czynów uzbroić”.

Maraton, najśłynniejszy utwór poety (z mu-
zyką Józefa Nikorowicza) w okresie Wiosny Lu-
dów, podczas Powstania Styczniowego, wśród
Polaków na emigracji pełnił rolę hymnu narodo-
wego, dawał im moc walki i siłę przetrwania,

nadzieję odzyskania niepodległości, umacniał wiarę w Boga, w Jego dziejową sprawiedliwość, w odwieczną, Bożą opiekę nad Polską:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej

*Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów biejeje włos.*

(...)

*I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!
Dla błędnych braci otworzymy serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszysz podły bluźnierca
Naszą odpowiedź:
"BÓG BYŁ I JEST!"*

W okresie największych nieszczęść i zwątpień narodowych, po klęskach powstań narodowowyzwoleńczych, w latach zaborczych, krwawych represji i masowej, kilkudziesięciotysięcznej emigracji Polaków:

O ty, ziemio polska! ty zawodna!

*O ty, ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,*

A dla własnych dzieci nie masz chleba!...

(*Za służbą*, 1856)

Poezja Kornela Ujejskiego, głoszona „w imieniu narodu”, głęboko zakorzeniona w wierze w Boga, dająca oczekiwanej, odrodzonej Polsce „widzenie przyszłych łask Bożych”, utrwalała przekonanie w misyjną rolę Polski w dziejach chrześcijaństwa, przynosiła „społeczeństwu ulgi w srogim cierpieniu”, uczyła miłości do Polski, głosiła pewność zwycięstwa, wzywała do zgody narodowej.

W jednym ze swoich utworów (*Za służbą*, 1856) Kornel Ujejski, dziś pisarz zapomniany i przemilczany, napisał że „Narody odradzają się zawsze w dziełach literackich”. Dziś takimi dziełami literackimi są utwory autora *Choratu*. I takimi pozostaną w historii literatury odrodzonej po 1989 r. Polski.

Irena Ciesielska-Piech - *Powinność nasza*

Wśród drzew mogiły
Powstańcze, legionowe
I te z ostatniej wojny
Krzyż Katyński
Tablice - symbole
Oczami wyobraźni
Widzę żołnierzy
Mundury zielone
Czasem cywilne ubrania
Opaski biało-czerwone

Uniformy różne
Serca do walki jednakie
Widzę lzy
Żon, matek, kochanek
Ból po stracie
W dzień zmarłych znicze płoną
Zasłużyli na kwiaty
Każdego dnia składane
Niewypełniona powinność nasza

Spostrzeżenia o wybranych rysach chełmskiego piśmiennictwa

Eugeniusz Wilkowski

W historii chełmskiego piśmiennictwa ostatnie trzy dekady przyjąć należy za wnoszące najwięcej fermentu w ten rodzaj tutejszej aktywności. Co nie znaczy, że poprzednie przedziały dziejowe, od złotego wieku literatury polskiej poczynając (Mikołaj Rej), nie zostawiały znaczących rysów swojej obecności.

W roku ubiegłym, w 250. rocznicę koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Chełmskiej, sięgaliśmy po treści z dzieła ks. bp. Jakuba Suszy *Phoenix rediivus albo obraz starożytny chełmski...*, podobnie ks. bp. Maksymiliana Ryłło [współred.] *Koronacja Cudownego Obrazu Najświętszej Maryi Panny w Chełmskiej Katedrze...* Nie można nie zauważać wysiłku pisarskiego ks. bp. Porfiriusza Skarbka-Ważyńskiego. Pamiętać należy o o. Florianie Jaroszewiczu (1694-1771), franciszkaninie-reformacie, hagiografie, teologu, który

ostatnie lata swojego życia spędził w Chełmie, czy ks. Adamie Slotwińskim (1834-1894), pijarze, pracującym także w naszym mieście, autorze m. in. *Z niedawnej przeszłości*, ukazującej poprawne relacje pomiędzy łacinnikami a unitami przed Powstaniem Styczniowym w Chełmskiem. W nieodległej od Chełma Rudzie aktywność pisarską rozpoczynał Henryk Kamieński (1813-1866), jeden z najbardziej charakterystycznych przedstawicieli *ruchu demokratycznego*, publicysta, filozof, pisarz ekonomiczny. Interesujące rozdziały zapisali ci twórcy, którzy z Ziemią Chełmską byli związani poprzez pochodzenie (Stanisław Brzozowski), czy podejmowaną problematykę chełmską (Władysław Reymont, Maria Konopnicka). Z głębokim szacunkiem pochylić się trzeba nad wysiłkiem piśmienniczym Chełma okresu II Rzeczypospolitej. Powinniśmy – jako chełmianie – bić się w piersi za brak dostatecznej pamięci o dokonaniach Kazimierza Czernickiego, m. in. za wydawanie „Zwierciadła” i „Kroniki Nadbużańskiej”. Wyrazem wdzięczności powinna stać się przynajmniej tablica pamiątkowa, nazwa skweru. Pamiętać należy o znaczeniu „Kameny”. Trudno jest jednoznacznie oceniać okres PRL, w którym nawet wydrukowanie zaproszenia musiało być pieczętowane zgodą komunistycznego cenzora. Pomimo tego, wiele utworów, szczególnie w nurcie literatury ludowej, należy przyjąć za wartościowe (P. Hołysz, M. Borodej). Zresztą, osoby zainteresowane tą problematyką odsyłamy do stosownych opracowań chełmskiej literatury, przygotowanych i opublikowanych w ostatnich latach (Longin J. Okoń, Waldemar Z. Okoń). Nie jest również naszą intencją dokonywać oceny „Tygodnika Chełmskiego”, wydawanego od 1980 r. (do lipca 1990), jako pisma KW PZPR w Chełmie. Jeżeli przegląda się materiały archiwalne, wytworzone przez KW PZPR, a dotyczące tego tygodnika, otrzymuje się jednoznaczny, czytelny obraz tego periodyku. Zasadnicze jego zadanie sprowadzało się do *pasa transmisyjnego* ideologii „partii do mas”, czyli do mieszkańców Chełma i województwa chełmskiego. Grudzień 1980 r. należy przyjąć za powstanie w Chełmie nurtu piśmiennictwa solidarnościowego, które odrzuciło gorset *inspiracji i kontroli* wszechobecnego marksistowskiego *modelu kultury*. Rodząca się in statu nascendi nowa publicystyka wychodziła spod pióra osób dotąd nieobecnych w chełmskiej przestrzeni piśmienniczej, wszak obecni pozostawali po stronie władzy, lub przyjmowali postawy obserwatorów. Po 13 grudnia 1981 r. pisma solidarnościowe, nawet najprostsze w swojej formie i treści, były wyrazem trwania przy Solidarności, budowania

wewnętrznej podmiotowości narodu, braku zgody na dalsze zniewalanie dusz i umysłów, artykułowania dążeń do wybicia się na niepodległość. To dzięki tym, którzy mieli odwagę wydawać podziemne pisma, pomimo różnych, niejednokrotnie drastycznych represji, utrzymany został ten nurt chełmskiego piśmiennictwa. Przełomem stał się 1989 rok, który – jak zaznacza Waldemar Z. Okoń – „stworzył twórcom niewyobrażalne warunki swobody i niezależności artystycznej”. Również i w Chełmie pojawił się *wysyp* periodyków, różnej zresztą proveniencji (od Socjaldemokracji RP po Konfederację Polski Niepodległej), podobnie książek. Odtąd każdy, jeżeli odczytywał taką wewnętrzną potrzebę, drukował swoje artykuły, wiersze, książki. Zupełnie inną kwestią pozostaje ich poziom, ale w rozumieniu wolności druku rozpoczął się najnowszy rozdział chełmskiego piśmiennictwa. Najbardziej zauważalną obecność zaznaczyli publicyści, literaci, głównie poeci. Ożywiło się tutejsze środowisko historyków, od 1996 zaczęło ukazywać się w Chełmie pierwsze chełmskie pismo naukowe „Rocznik Chełmski”.

Poważne nadzieje związane były z powstającymi chełmskimi uczelniami. Niestety, pojawiający się, w tej przestrzeni potencjał, został jedynie w części wykorzystany. Po kilku świetnych latach Szkoły Wyższej im. B. Jańskiego, w tym budowania uczelni środowiskowej i otwartości na poważny dyskurs z Ukrainą, pojawiło się wyciszenie i świadczenie jedynie usług dydaktycznych. Zabrakło jakiegokolwiek ożywienia, a nawet troski o poziom dydaktyczny, ze strony Szkoły Wyższej im. M. Wańkowicza, późniejszej Szkoły Wyższej Stosunków Międzynarodowych i Komunikacji Społecznej. W dalece niezadowolającym zakresie w życie Chełma wpisała się humanistyka Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Po pierwsze, stosunkowo szybko zamknięte zostały kierunki o tym profilu, a te, które pozostały, prowadzone są na niskim poziomie (por. warunkowa zgoda Państwowej Komisji Akredytacyjnej na prowadzenie pedagogiki). Owszem, wydanych zostało kilka większych publikacji, ale – poza wyjątkami – bardziej o charakterze relacyjnym, aniżeli naukowych poszukiwań, odwołujących się do sfery idei. Trzeba przyznać rację Stanisławowi Błaszczukowi, który podnosi wprost, że pracownicy naukowcy przyjeżdżali do Chełma głównie po to, aby „odpracować” godziny dydaktyczne i powracać do swoich macierzystych uczelni. Ciągłe niedocenionym rozdziałem szkolnictwa wyższego w Chełmie jest okres funkcjonowania Ośrodka Zamiejscowego UMCS w Okszwie, zarówno pod względem poziomu dydaktyki,

jak i rozmachem przygotowywanych konferencji chełmskich (prof. Krzysztof Stępnik, prof. Halina Pelc).

Najnowsza geografia wydawnicza Chełma wpisuje się w różne procesy polityczne, wydawnicze, formacyjne, ideowe, a uwzględniając częstotliwość ukazywania się, w: tygodniki, dwumiesięcznik, kwartalniki, rocznik, czy wydawane nieregularnie, lub okazjonalnie. Ilość periodyków, wydawanych po 1989 r., liczyć już trzeba w dziesiątkach tytułów, a wydanych książek – od tomików po opasłe tomy – w setkach. Wydawać by się mogło, że przy takiej ilości publikatorów swoją obecność na mapie wydawniczej Chełma zaznaczają wszystkie środowiska, wpisujące się w wymiar publiczny Chełma, Ziemi Chełmskiej. Rzeczywistość jest jednak bardziej złożona. Aktualnie ukazujące się tygodniki mają charakter komercyjny, ich znaczenie kulturotwórcze musi ustępować czynnikowi ekonomizmu, potrzebie utrzymania się na rynku wydawniczym (zysku?). Można nie zgadzać się z obliczem ideowym „Kresy. Tygodnik Chełmski”, ale byłoby wyrazem niesprawiedliwości pozbawianie go aspiracji w zakresie antropologicznym. Pytaniem otwartym pozostaje natomiast, na ile naczelnej ten zamysł udawało się konkretyzować. Historycznie już patrząc żadnego pisma nie wydawało chełmskie środowisko Porozumienia Centrum, Ligi Polskiej Rodzin, Unii Demokratycznej, późniejszej Unii Wolności. Ten rodzaj dyskursu z otaczającym światem, ale i nadawania tożsamości ideowej swojemu ugrupowaniu, nie został podjęty przez chełmski ruch ludowy i to od momentu wybicia się na samodzielne działanie (od jesieni 1989 roku). Nie podjęty został wysiłek przygotowania dziejów tutejszego ruchu, jego założeń programowych, np. roli agraryzmu, zakresu sięgania po założenia chadeckie, stosunku do pełnego polskiego dziedzictwa, wizji kreowanej polityki kulturalnej samorządów. I choć zagadnienia te – w rozumieniu formacji, zmysłu państwowotwórczego – należą do zasadniczych, to w chełmskim ruchu ludowym nikt ich nie podejmuje (w okresie przełomu, czyli w latach 1989-1991, w formie szczątkowej). Podobnego wysiłku nie podjęto w tutejszych strukturach Platformy Obywatelskiej, Prawa i Sprawiedliwości, czy kształtującego się Ruchu Narodowego. Z perspektywy czasu historyk, chcący odtworzyć funkcjonowanie tych struktur, a przede wszystkim założenia ideowe, pozostanie bezradny, wszak nie będzie dysponował dokumentami, świadczącymi o podejmowanych przedsięwzięciach, kreowanych wizjach rozwoju społeczno-

ści lokalnej, czy państwa. Ponadto, osoby wychodzące z założenia, że dyskurs ideowy jest niezbędną czynnością poprzedzającą działalność publiczną, nie będą w stanie zrozumieć tego stanu.

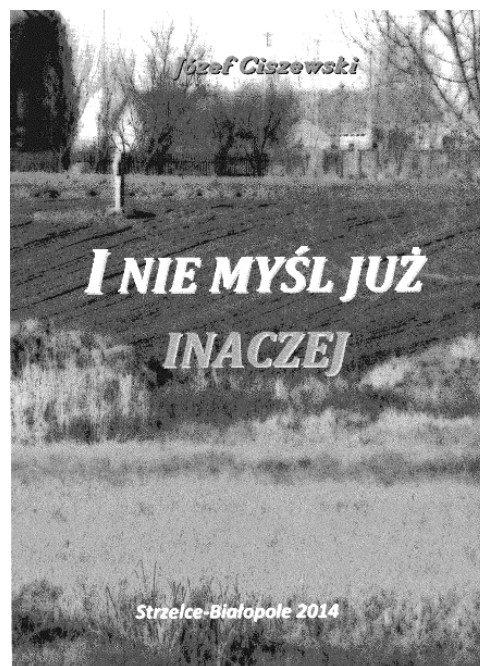


Niepodważalnym sukcesem – ostatnich dekad – tutejszego piśmiennictwa jest czytelne wyodrębnienie się tych nurtów, które po 1944 roku zostały skazane na zniszczenie i zapomnienie. Trzeba tu mieć na uwadze nurt poszukiwań chadeckich i narodowych („Poszukiwania”, „Pro Patria”, „Wszechnicowy Zasiew”, „Powinność”), w rozumieniu odwoływania się do narodowego dziedzictwa, a nie myśli endeckiej, ta bowiem, po 1989 r. w Chełmie, nie została podjęta. Odrębny rozdział wyznacza dorobek piśmienniczy inspirowany treściami religijnymi, aksjologią chrześcijańską (ks. Edward Wolski, ks. K. Bownik, ks. R. Winiarski), chyba w niezadowolającym zakresie podjęty przez twórców świeckich (aktualnie ten zakres dopełniany jest na łamach „Powinności”). Wreszcie, trzeba wskazać na piśmiennictwo solidarnościowe, zarówno w rysie publicystycznym, jak i historiograficznym. Prace solidarnościowe ostatnich lat wyraźnie starają się sięgać po poważniejszy dyskurs, wpisując doświadczenie *solidarnościowej rewolucji* w ciąg narodowych dziejów. Innym rysem tych poszukiwań jest wpisywanie systemu wartości tego ruchu w porządek ponadczasowy, a zatem niezmienny, obiektywnie istniejący. Co

prawda wysiłek ten napotyka na sprzeciw pewnych postaw, ale pojawiający się adwersarze nie artykułują swoich poglądów w tekstach, a zatem historycznie nie zostaną one zaznaczone. Piśmiennictwo solidarnościowe zostało wpisane w chełmską przestrzeń publiczną, więcej, stało się aktywną stroną w podejmowanym dyskursie historycznym, czy antropologicznym. Daje się zauważyć, że nie u wszystkich chełmskich twórców fakt ten wpisywany został w wymiar poznawczy, ale dziejowo jest on nieodwracalny.

Wyraźnie trzeba zaznaczyć, iż przedkładane spostrzeżenia podjęte zostały w olbrzymim stopniu uogólnienia. Intencją ich jest skierowanie uwagi na podnoszoną sferę aktywności chełmian, na różną proveniencję chełmskiego piśmiennictwa, na różny jego charakter. Część z wyodrębnianych nurtów może powołać się na całkiem niemałą już literaturę przedmiotu, inne czekają na opracowanie i wprowadzenie w tę przestrzeń. Wysiłki te wpisywać trzeba w proces, w którym określone zjawiska pojawiają się, zaznaczają swoją obecność, niejednokrotnie przyjmując nową formę istnienia. Bezspornie, wybijanie się Polski na niepodległość, zarówno w 1918 r., podobnie w 1989 r., chełmskim twórcom dawało olbrzymie możliwości tworzenia,

publikowania, jeżeli nawet poziom merytoryczny wydawanych periodyków czy książek nie satysfakcjonował, czy nie satysfakcjonuje, to podjęte formy aktywności należy zauważyć i przyjąć za wspólne doświadczenie, pozostające także świadectwem.



Inicjatywa Klubu Radnych Prawa i Sprawiedliwości Rady Miasta Chełm

Radni Klubu Prawa i Sprawiedliwości Rady Miasta Chełm skierowali na ręce Zygmunta Gardzińskiego, przewodniczącego Rady Miasta, projekt uchwały o nadanie skwerowi, w obrębie działki nr 786, u zbiegu ulic: Mikołaja Kopernika i Jadwigi Młodkowskiej, imienia Kazimierza Czernickiego, znakomitego obywatela naszego miasta z okresu II Rzeczypospolitej Polskiej. W uzasadnieniu do przygotowanego projektu radni wskazali na znaczenie aktywności redakcyjnej, wydawniczej (m. in. „Zwierciadło”, „Kronika Nadbużańska”), historycznej (*Chełm – przeszłość i pamiątki*), obywatelskiej K. Czernickiego w okresie międzywojennym i jego zaangażowanie, wraz z synami, w działalność konspiracyjną. Przypomnijmy, K. Czernicki, wraz z synami Józefem i Kazimierzem, został przez Niemców rozstrzelany 14

lipca 1941 r. Trzeci syn K. Czernickiego zginął w bezpośredniej walce z Niemcami 22 października 1943 roku. W latach pokoju o sprawę polską upominał się pracą, piórem, zmysłem organizacyjnym, w okresach walki – wojny światowe – stawał się żołnierzem.

W przekonaniu radnych Klubu Prawa i Sprawiedliwości Rady Miasta Chełm *przedkładana inicjatywa jest wyrazem niezbędnej pamięci dzisiejszego pokolenia chełmian o tym wielkim Polaku i obywatelu naszego miasta. Wybrane miejsce, które ma nam przypominać o jego postawie, obecności w przestrzeni Chełma, nie jest przypadkowe. Usytuowane jest na wprost Sądu Rejonowego, instytucji, która symbolizuje instytucjonalne trwanie państwa polskiego i ciągłość jego struktur, a te wartości – zdaniem radnych Klubu PiS – traktować należy jako podstawowe.*

Kalendarium

ważniejszych wydarzeń z życia parafii: marzec - kwiecień 2016

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W dniach od 6 do 12 marca w naszej parafii odbyły się tygodniowe Rekolekcje Wielkopostne. Rozpoczął je - w niedzielę 6 marca - ks. Maciej Kopczyński - rodak, obecnie pracujący na Ukrainie. W kolejnych dniach Słowem Bożym dzielili się księża wikariusze, a do spowiedzi rekolekcyjnej przygotowanie poprowadził ks. Tomasz Atras, wikariusz z parafii p.w. Przenajświętszej Trójcy w Chełmie. Myślą przewodnią tych rekolekcji było zawołanie „Bóg bogaty w Miłosierdzie”.

- W tym roku, w naszym mieście, Niedziela Palmowa była przede wszystkim świętem młodzieży, z udziałem młodych z naszej parafii. W zasadniczych treściach nawiązywała do przygotowań Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Barwny korowód z palmami przeszedł od parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów do parafii Mariackiej. Uroczystościom przewodniczył Jego Ekscelencja Ks. Bp dr Mieczysław Cisło.

- W niedzielę, 17 kwietnia, o godz. 11,30, w naszym kościele odbył się uroczysty Koncert Charytatywny, w narracji poetycko-muzycznej. Dobrowolne ofiary słuchaczy przeznaczone zostały na rzecz osób z niepełnosprawnością intelektualną z Domu Opieki Społecznej w Nowinach. Organizatorem Koncertu było Stowarzyszenie „Nadzieja dla Wykluczonych”. Zainteresowane koncertem, ze strony parafian, było duże. Wykonawcy nagradzani byli licznymi brawami.

- W sobotę 23 kwietnia w Bielinie, na Wołyniu, przygotowana została religijno-patriotyczna uroczystość. Jednym z organizatorów było Stowarzyszenie Kresy - Pamięć i Przyszłość, kierowane przez Krzysztofa Krzywińskiego. Na tamtejszym cmentarzu są prochy zarówno osób świeckich, jak i żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Ponadto, w okresie ostatniej wojny, w miejscowości tej Polacy zorganizowali placówkę samoobrony, która dawała schronienie Polakom przed Ukraińską Armią Powstańczą. W kwietniowej uroczystości udział wzięła grupa naszych parafian, z ks. proboszczem G. Szymańskim i ks. Antonim Świerkowskim, uczniowie z Zespołu Szkół Ogólnokształcącego nr 6, z dyr. Dorotą Cieślik, z Chełma grupa rekonstrukcyjna „Pożoga”, ze Zdołbunowa harcerze. Licznie przybyli kapłani łacińscy pracujący na Ukrainie, m. in. z Włodzimierza Wołyńskiego, Łucka, Kowla, Równego. Mszy św. przewodniczył ks. prałat Andrzej Puzon z Hrubieszowa, on też wygłosił okolicznościowe kazanie. W uroczystościach uczestniczyła Beata Brzywczy, Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Lucku.

- Dnia 24 kwietnia parafia przeżywała uroczystość I Komunii św. dzieci klas trzecich. Na Mszy św. o godz. 10,00 do Sakramentu I Komunii św. przystąpiły dzieci z Zespołu Szkół nr 8, a na Mszy św. o godz. 12,00 dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 11. Nad całością uroczystości czuwał ks. Paweł Jakubczak, przy wsparciu katechetek: Elżbiety Kruk i Beaty Reys. Uroczystym Eucharystiom przewodniczył ks. proboszcz Grzegorz Szymański, w koncelebrze z ks. P. Jakubczakiem, który skierował do dzieci okolicznościowe Słowo Boże.

Okładka:

str. 1, 4 - Jan Matejko, Wpływ Uniwersytetu na kraj w wieku XVI

str. 2, 3 - Jan Matejko, Konstytucja 3 Maja